Nr. 181 (969). Warszawa, Wtorek 6 Lipca 1920 roku. Rok XXVI.

Niech żyje rząd Robotniczy i włościański!

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P. P. S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Niech żyje Socjalizm!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie Mk. 50.—
Na prowincji miesięcz. „ 58.—
granicą „ „ 75.—

Ceny ogłoszeń:

OGŁOSZENIA
w tekście (przed kron.) Mk. 15
zwyczajne „ 6
drobne za jeden wyraz „ 1
Wszystkie ogłoszenia obliczają się nonparelem (drobn. pism).

Ogłoszenia firm zagranicznych o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 176-70, Admin. 120-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 2 mk. na prowincji 2.20 fen.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2-ej. Rachunki płatne w środy.

W numerze dzisiejszym rozpoczynamy druk niezmiernie oryginalnej i ciekawej powieści społecznej, tłumaczonej z norweskiego, p. t. „Wilk Fenrir".

Z powodu odezw R. O. P.

Ogłoszone wczoraj w dziennikach odezwy Naczelnika Państwa (w imieniu Rady Obrony Państwa) nie zdążają chyba tylko do podniesienia ducha w wojsku i w społeczeństwie w obliczu wydarzeń na froncie. Gdyby to było ich jedynym celem, to zaprawdę lepiej by temu celowi odpowiedziało kilka słów jasnych, prostych i mocnych, wskazujących, że niepowodzenie nie może nas złamać, że póki wojna trwa, każdy musi pełnić swą powinność. Wobec poważnej sytuacji na froncie odezwa, ostrzegająca przed paniką (szerzoną szczególnie przez żywioły endeckie) i dezorganizacją, byłaby zupełnie właściwa.

Gdyby to było treścią odezw, nie wdawalibyśmy się w krytyczne uwagi. Nie chcemy kapitulacji, nie chcemy zdawania się na łaskę i niełaskę nieprzyjaciela — dlatego też uznajemy, że w tych ciężkich chwilach niewolno ani wojsku, ani społeczeństwu załamać się. Katastrofalnego końca wojny chcemy uniknąć wszystkiemi siłami.

Ale odezwy Naczelnika Państwa i R. O. P. mają nietylko taką treść, zrozumiałą dla wszystkich. W większej jeszcze mierze są one ważną enuncjacją polityczną — i z tego punktu widzenia wymagają one krytycznego oświetlenia.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy, że odezwy te nic nie mówią o pokoju, że ani słówkiem nie wspominają, co Rząd i Sejm mają uczynić, aby upragniony przez masy ludowe pokój nareszcie stał się realnem zadaniem naszej polityki. Pominięcie tej sprawy jest tembardziej rażące, że przecież dotychczas polityka polska sprawę pokoju traktowała z jakąś zdumiewającą pychą, albo lekkomyślnością. I chyba teraz nastał wreszcie czas, abyśmy zawrócili z tej drogi, aby nasze władze państwowe uznały pokój, nie jako mglisty punkt, majaczący w nieokreślonej dali, lecz jako cel swoich wysiłków, jako zadanie najbliższe, co więcej — jako najlepszy sposób wybrnięcia z coraz gorszych trudności.

Naród pragnie pokoju i naród widzi, że możliwości pokojowe raz już zostały przez Rząd i Sejm zmarnowane. Nic tu nie pomoże wykręcanie się przypuszczeniem, że i tak rokowania by się rozbiły, bo bolszewicy „nie chcieli pokoju". Sto razy powtarzaliśmy, że jedynym probierzem tutaj mogły być tylko same rokowania. A tymczasem „przypuszczająca" i „przewidująca" polityka polska sprawiła tylko to, że świat cały nam przypisuje wszelką winę dalszej wojny, a objektywną prawdą pozostaje, iż Polska nie zrobiła, co do niej należało, aby do rokowań doprowadzić.

A teraz co? Znowu nic dla pokoju? Wprawdzie odezwy mówią o „ostatnim wysiłku" — wojennym oczywiście — którego użyć należy. Rozumie się, że — póki wojna trwa— niewolno schodzić z pola, należy bronić się, odparowywać ciosy. Ale czy to jest rękojmią pokoju? Ileż to razy słyszeliśmy o tych „ostatnich wysiłkach", które jednak — jak to rychło się okazywało — wojny nie kończyły. Przed wyprawą kijowską tak samo mowa była o „ostatnim wysiłku", przyczem nam, mówiącym wówczas o pokoju, powiadano, że wnioski nasze są „sztyletem, wbijanym w entuzjazm wojska" i że wojna i tak rychło się skończy, bo „bolszewików złamiemy". Rychło okazało się, że ofensywa z początku tak świetna, przedłużyła tylko wojnę i naraziła nas na najcięższe przejścia.

Dziś sytuacja jest inna: dziś bronimy się. Ale nie mówcie o „ostatnim wysiłku", gdy nic się nie robi dla pokoju, kiedy nawet w odezwie do obywateli wyrazu tego się nie wspomina, nie szczędząc natomiast frazeologji wojennej o „położeniu pokotem wroga u stóp Rzeczypospolitej".. I czyż R. O. P. nie zdała sobie sprawy z tego, że tego rodzaju przechwałki raczej sceptycyzm wzbudzą, zamiast natchnąć otuchą?

Ale w odezwach jest jeden jeszcze punkt, na który zwrócić należy uwagę. „Nie naród rosyjski — czytamy — jest tym wrogiem, wciąż nowe siły pędzącym do boju — wrogiem tym jest bolszewizm". Podobnież czytamy w Rozkazie Naczelnego Wodza: „Nie walczymy z narodem rosyjskim, lecz z systemem bolszewickim".

W słowach tych poczęści tkwi ładna demokratyczna frazeologja, ale — niestety — tylko frazeologja. W wojnach współczesnej doby, ktokolwiek za nie ponosi odpowiedzialność, walczą narody — i wojna jest walką między narodami. Rząd, który w taki czy inny sposób nie poruszy narodu do wojny, nie będzie jego siłami rozporządzał — nie będzie mógł wojny prowadzić. . Więc zdanie, że „nie prowadzimy wojny z narodem rosyjskim" — charakteru istotnego wojny bynajmniej nie zmieni.

Cel tego zdania stanie się zrozumiały w świetle jego drugiej części, pozytywnej, która mówi o walce „z systemem bolszewickim".

Jest to całkiem nowe sformułowanie celu wojny, którego dotychczas nie spotykaliśmy w urzędowych oświadczeniach. Przeciwnie — słyszeliśmy dotychczas, że nie o walkę z bolszewizmem, jako takim chodzi, że nie myślimy urządzać Rosji i wdawać się w jej stosunki wewnętrzne — że chodzi nam tylko o obronę swojej niepodległości i o zabezpieczenie demokratycznego i pokojowego rozwoju przez sprawiedliwe rozwiązanie sprawy t. zw. kresów.

Teraz słyszymy formułkę o walce z bolszewizmem jako takim. iNepodobna tego zrozumieć inaczej, jak w sensie przyjęcia endeckiej formułki. Przecież to endecy zawsze stali na tem stanowisku, że należy prowadzić antibolszewicką wojnę aż do skutku, a jeżeli przed wyprawą na Kijów, robili miny pokojowe, to jedynie i wyłącznie dla przeciwstawienia się hasłu dalszej wojny (sprawa ukraińska), bynajmniej zaś nie dla robienia pokoju.

Ale przyjęcie endeckiej formułki pociąga za sobą kontekwencje. Dotychczas w wojnie między Polską a Rosją Naczelne Dowództwo umiało oddzielać naszą sprawę od sprawy Kołczaków, Denikinów i t. p. (niestety, o Rządzie naszym nie możemy tego samego powiedzieć). A cóż będzie teraz? Czyż utożsamimy wojnę, prowadzoną przez nas, z wojną ostatniego Mohikanina walczącej z bolszewikami kohorty generałów rosyjskich — Wrangla? Czy pójdziemy razem z Milukowami, Sawinkowami i t. p.? Czy zmieszamy się z rosyjską reakcją, aby bolszewików „położyć pokotem u stóp Rzeczypospolitej" — no i Wranglów, pogodzonych wtedy z Brusiłowami?

Czy nasze władze myślą, że taka wojna będzie dla nas łatwiejsza politycznie i militarnie? Znowu złudzenie, znowu przewidywanie fałszywe i na niczem nie oparte.

Byliśmy jaknajbardziej przeciwni czynieniu ze sprawy ukraińskiej hasła dalszej wojny, robienia z tej sprawy przedmiotu wojennej polityki. Natomiast pragnęliśmy i pragniemy, aby sprawa niepodległości ludów „kresowych" została przez Polskę postawiona bez fałszu i bez uroszczeń wojenno - mocarstwowych, jako sprawa pokojowego porozumienia się.

Ale ta sprawa w odezwach zgoła jest pominięta. Natomiast dla dalszej wojny — nie wspominając wcale o pokoju — rzuca się hasła polityczne, mające zadowolić naszą reakcję i rosyjską kontrrewolucję.

Zamiast iść do pokoju, jak galernicy przykuwamy się do wojny...

Bilans strajku śląskiego.

(Korespondencja własna)

Frysztat, 2 lipca.

Wczoraj podjęło pracę na wszystkich kopalniach, hutach i innych warsztatach pracy. Polecenie do podjęcia pracy wydał Związek klasowy górników, oraz Komitet Obwodowy P. P. S. w Cieszynie. Polecenie to poprzedzone zostało dwiema oficjalnemi konferencjami mężów zaufania i wiecem karwińskim. Na wiecu wybrano delegację, która miała wejść w pertraktację z Komisją Międzysojuszniczą w Cieszynie co do ścisłego wypełnienia warunków, od których robotnicy uzależnili swój powrót do pracy. Delegacja ta udała się w poniedziałek 28 czerwca wraz z przedstawicielami P. P. S. i Związku górników do hr. de Manneville, który też na przedłożoną rezolucję w zasadzie zgodził się. Chodziło oczywiście o to, aby żandarmerja czeska nie prześladowała wracających do pracy górników, oraz aby nie aresztowano mężów zaufania i delegatów Rad Robotniczych. Takiemi bowiem represjami zagrozili strajkującym niektórzy czechofilscy urzędnicy kopalniani, a jaskrawszego jeszcze nadużycia dopuścić chciała się fabryka metalowa Hahna w Boguminie, zatrudniająca około 2.000 robotników, w czem jest 90% Polaków. Jak wiadomo, strajkowali również robotnicy bogumińscy. Natychmiast po wybuchu strajku w Boguminie skorzystali czescy „towarzysze" z nieobecności polskiej Rady Robotniczej (fabrycznej) i ustanawiając swoją czeską Radę Rob. — zaczęli wydawać „wyroki" przeciwko przywódcom strajku. Na czarnej liście, umieszczonej na bramie fabrycznej i w kancelarji, znalazło się 52 najlepszych naszych towarzyszy, którzy, według wyroku czeskich szpiclów i prowokatorów, podszywających się pod czeskie organizacje socjalistyczne, mieli być wydaleni z pracy. Wiec karwiński górników w rezolucji poruszył o kwestję robotników bogumińskich, a podczas pertraktacji z Komisją cieszyńską uzyskano przyrzeczenie, że robotnicy wydaleni nie będą. Komisja dała jeszcze inne przyrzeczenia, o których jednak narazie mówić nie będę, gdyż zbyt gorzkie zrobiliśmy doświadczenia z obietnicami sławetnej Komisji.

Rezultatem owych pertraktacji z Komisją była odezwa, którą umieściliśmy w niedzielnym numerze „Robotnika".

Zgodnie z owem wezwaniem górnicy w Karwinie i Suchej, oraz hutnicy bogumińscy stanęli wczoraj przy swoich warsztatach pracy.

Czechom i ich pachołkom — ogromnie nie podobało się takie honorowe i solidarne przerwanie strajku polskiego. Podżegali oni do strajku dalszego, licząc z jednej strony na to, że górnicy zmęczeni długiem bezrobociem, wyczerpani materjalnie — przed wezwaniem swoich organizacji wrócą do pracy, z drugiej zaś strony przypuszczali, że wielu górników nie da posłuchu wezwaniu naszemu i do pracy nie stanie. Ale i jedne i drugie rachuby zawiodły. Robotnicy śląscy solidarnie dali posłuch swoim mężom zaufania.

Warto wspomnieć jeszcze o dziwnej i dwuznacznej roli klerykałów śląskich w Karwinie. Otóż ci rzymscy patrjoci głosili hasło strajku aż do „zupełnego" zwycięstwa.

O jakież to „zwycięstwo" klerykałowe chodziło? — Odpowiem na to krótko: o rozbicie klasowego Związku górników. Solą w oku jest im potęga Związków klasowych w kraju naszym, a kolcem — wpływy P. P. S. I te ich usiłowania, aby zachęcić robotników do dalszego strajku zbiegły się z agitacją Czechów, którym również — między innemi — zależy na

rozbiciu naszych organizacji. Ale ta ich niecna robota spełzła na niczem. Jedynie z szybu „Gabryela" w Karwinie wróciło kilkunastu obałamuconych górników do domów — reszta solidarnie pracowała.

Czyśmy coś przez strajk osiągnęli?

Twierdzimy stanowczo, że tak! Bo już z licznych stron republiki czeskiej nadchodzą protesty, nie zgadzające się na arbitraż. Widać, że sprawa dla Czechów źle stoi. Żądają oni plebiscytu. Żądają go teraz, gdy widzą, że Paryż dzięki strajkowi poznał prawdziwy stan rzeczy na Śląsku. I strajk też przyczynił się do tego, że i Komisja cieszyńska jakoś inaczej nas traktuje — choć to może być jedynie „dla oka".

Jesteśmy, mimo przerwania strajku — czuwamy! Uśpić się nie damy.

Wspomnę jeszcze, że w ostatnich czasach ustały rugi czeskie, za to mnożą się wypadki zabójstw i napadów bojówek czeskich na tereny polskie.

O czeskiej komedji plebiscytowej w powiatach sądowych: polsko - ostrawskim i frydeckim nie będę się rozpisywał. Komisja, nie otrzymawszy na razie polecenia urzędowego z Paryża o zaniechaniu plebiscytu — pozoruje jakąkolwiek pracę, i robi listy wyborców.

Dla zabicia czasu — i to dobre...

W każdym razie trzeba być na baczności. Trzeba w dalszym ciągu informować Paryż, trzeba obsadzać stanowiska plebiscytowe najlepszemi siłami i nie wolno Warszawie ani na chwilę o Śląsku zapomnieć. Wtedy dzień wyzwolenia — będzie dniem tryumfu klasy robotniczej polskiej!

A. Kwietniowski.

Z ubocza.

Majówkowicz.

Powracałem z Grójca ostatnim pociągiem. W Piasecznie tłok był straszny. W wagonach zaduch taki, jakby mydło było funt po tysiąc marek. Stałem na platformie.

Przysiadł się, albo raczej przyczepił do buforu pasażer. Gęba płaska, wąsy ku dołowi, za to nos podkręcony idealistycznie w górę hen! ku gwiazdom. Oczki troszkę maślane, ale sprycjarz widać, bo po chwili, choć tłok był, już jakoś stał wygodnie oparty koło mnie.

Kolejka wyrywała, jak dychawiczna szkapa. Podjeżdżamy do Warszawy, przychodzi konduktor: „Biletów kto nie ma?" Ten i ów kupuje.

— A pan? — pyta konduktor mojego sąsiada.

— Tak, ja, — odpowiada mój sąsiad. — Ten sam. A pan skąd zgadł, że to ja?

— Bilet masz pan?

— Miałem.

— Jakto, miał pan? Kiedy?

— O! nawet nie pamiętam. Coś w zeszłą niedzielę.

— No dalej! nie zawracać głowy. Niech pan płaci.

— A czy pan żonaty?

— A bo co?

— Żona młoda?... Jak nie, to co się pan tak śpieszy? Jeszcze się pan wyśpi.

— Co pan tu kpiny stroi! Płacić!

— Toż nie mówię, że nie. Cóż pan gwałtuje?...

— Pan gdzie wsiadł?

— Czy ja wsiadłem? Ludzie mnie wepchnęli: — Jakaś szmuglerka koszem. Takem w górę smygał...

— Nie mam do pana czasu. Pytam się wyraźnie: pan skąd jedzie?

Tu pasażer już całkiem się obraził.

— Jakto, skąd jadę? Wiadomo — z majówki.

— Ale ile przystanków?

— Przystanków ze trzy będzie.

— Z Grabowa?

— Nie, z jagód.

— Co mnie pańskie jagody...

— Bardzo dobre były. Mogę pana na przyszłą niedzielę zaprowadzić. Pan ma wychodnię?

— Płaci pan z Grabowa. Dosyć trajlowania!

— A kiedy z Wierzbna jadę.

— To tak gadać odrazu.

Zasażer zapłacił. Nic się nie odzywałem, ciekaw, co z tego będzie.

—Ładne trzy przystanki, powiadam do niego. W Piasecznie pan wsiadł przy mnie.

— A to nie trzy przystanki? Dąbrówka, Pyry, Grabów.

— A stacji pan nie liczy?

— O stacje nikt nie pytał. Nie mogą przecież jakiegoś tam przystanku ze stacjami równać — obraziłyby się.

O, pięknie publiczka nasza umie uszanować cudzy grosz!

L. Krynicz.

Nowa prowokacja ziemian.

Do Głównego Zarządu Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. P. ze wszystkich stron napływają skargi na ziemian za ich nieludzki sposób rugowania tych robotników, którzy z dn. 1-go kwietnia stracili pracę.

Nikt z tak zwanego „społeczeństwa" lub Rządu nie interesuje się losem tych, którzy przecież są obywatelami kraju, częstokroć połowę swojego życia spędzili w pracy na folwarku, z którego zostali usunięci na bruk. Nikt nie zapyta, czy mamy prawo schlebiać przejawom barbarzyńskim ziemian, czy wolno jest z punktu widzenia moralności zasądzić sędziemu pokoju, eksmisję z folwarku w ciągu 3 godzin, jak to było w pow. Gostyńskim z ogrodnikiem Nawrotem? Czy jest dopuszczalne, żeby sędzia wydawał wyrok, na mocy którego w 3 godziny wyrzucają człowieka na rozstajne drogi z 5-giem dzieci i chorą żoną!? Czy jest możliwe, żeby wydawano wyroki eksmisyjne z mieszkań wtedy, kiedy jest brak szalony mieszkań, i czy wie społeczeństwo, że po szopach mieszczą się dziesiątki rodzin z dziećmi i dobytkiem? Ale jeżeli chodzi o szczucie przeciwko robotnikom rolnym, to na usługach obszarnictwa jest chmara gazeciarzy w stolicy i na prowincji. Do Zarządu Głównego napływają skargi, iż obszarnicy drwią sobie z inspektorów pracy, drwią sobie z wezwań i nie zjawiają się,i czy społeczeństwo wie o tem, i czy Ministerjum Pracy nakłada kary zgodnie z ustawą z dn. 1-go sierpnia 1919 roku § 7. Jeżeli nakłada, to dlaczego, pytamy, społeczeństwo nic o tem nie wie? Dlaczego tych panów nie stawi się pod pręgierz, jako burzycieli spokoju na wsi. Dlaczego, nie bierze się twardą ręką potomków Targowicy, którzy zaprzepaszczają to, co zdobyliśmy po tylu latach niewoli.!?

Do Zarządu Głównego napływają skargi, iż w całym szeregu miejscowości obszarnicy łamią umowy, i nie wydają tego co przewiduje umowa. I oto nowy kwiatek burzycieli spokoju na wsi:

W ciechanowskiem obszarnictwo podwyższa pensję o 500 marek ponad przewiduje umowa, a w wielu innych powiatach nie dają tego co umowa przewiduje. Zapytacie: cóż w tem złego, że dają więcej? Oczywiście, że nic, gdy ta pensja jaką mają fornale, nie starczy na buty. Ale tu właśnie przewrotność obszarnictwa wychodzi na jaw, gdyż dając więcej probują w ten sposób rozbić związek. Robili w inny sposób próbę w kwietniu. 2400 rodzin tułą się, szukając dachu nad głową, przypuszczali, że w ten sposób sterroryzują robotników, ale gdy się zawiedli, to próbują w inny sposób. Dając 500 marek więcej ponad to, co ustalono, stwarzają zarzewie niezadowolenia w innych powiatach. Wiemy, że obszarnicy pragną tego, żebyśmy wystąpili z nowemi żądaniami, i żeby prasa burżuazyjna wzięła ich w obronę. I żeby ci panowie mieli pretekst do podniesienia cen na zboże, a rezultat podniesienia cen na zboże byłby taki, iż robotnicy miejscy musieliby znów zacząć akcję zarobkową. Oto, gdzie szukać tych, co stale szczują i jątrzą. Plan sprytny; damy więcej, niż ustalił związek, to rozbijemy związek, bo któż będzie należał do takiego związku, który mniej daje, niż ziemianie. Ale daremny trud, panowie! Znamy się na waszej robocie, wiemy, że z naszych rąk wy nie otrzymacie podwyżki na zboże. Że my wam powiemy tak, jak powiedzieli robotnicy na zjeździe 4 w Ciechanowie: dają — bierzemy, ale wara im od związku. My zaś powiemy wam: i ta nowa prowokacja wam się nie uda!

J. Kwapiński.

Listy z Paryża.

(Korespondencja własna).

Dalszy ciąg wielkiej mistyfikacji ludów, konferencji pokojowej, odbędzie się w Spa, gdzie i nasi delegaci, jak doniosły depesze z Warszawy, pp.: Patek i Olszewski, mają przedstawić swe żale plebiscytowe na Śląsku i Prusach Wschodnich i pretensje materjalne Polski do rządu niemieckiego. Przed konferencją w Spa zjadą się w Brukseli główni jej aranżerowie, przedstawiciele wielkich mocarstw, aby przygotować narady w Spa.

Znów usłyszymy, że Francja, Anglja i Włochy pragną tylko szczęścia swoich ludów i dobrego współżycia z sąsiadami i znów ujrzymy w ilustrowanych pismach uśmiechnięte oblicza Lloyda Georgea, Milleranda, Sforzy i kilku innych na dowód miłych i jasnych stosunków między państwami. Ale nim się słoneczne dni pokojowe skończą, usłyszymy nowe rekryminacje, nowe wzajemne żale,—bo inaczej być przecież nie może, tam, gdzie decydują nie interesy żywotne narodów a interesy konkurujących ze sobą państw kapitalistycznych, które nie umiejąc podzielić się łupem powojennym, walczą o wpływy w państwach azjatyckich i europejskich, na Bałkanach, w Polsce, na Ukrainie, w Azji Mniejszej, licytując się ilością swych trupów i zgliszcz dla otrzymania pierwszej partji złota z Rosji i Niemiec.

Układy, prowadzone w tym duchu, których rezultatom przyglądamy się codzień, gdzie nafta w Mossoulu odgrywa większą rolę, aniżeli losy plemion, zamieszkujących Mezopotamję, mogą tylko na parę chwil dać złudę jakiejś ugody.

Do państw, które ulegały złudzie, należy niestety i Polska, a jej rząd pomagał do mistyfikacji narodu. Polska prasa reakcyjna nieustannie straszyła społeczeństwo każdem groźnem zmrużeniem powiek rządów państw koalicyjnych i Polska przez niepowołanych delegatów zdawała ciągle zagranicą egzamin ze swojej czołobitnej lojalności, zamiast głosić wyraźnie i stanowczo o swych zadaniach i potrzebach językiem dojrzałych mężów. Gdyby Rząd polski prowadził samodzielną politykę zagraniczną nie ulegał wpływom reakcyjnym, Polska nie miałaby opinji kraju, pozostającego na usługach kontrrewolucji kapitalistycznej. O umocnienie tej opinji dbali zagranicą politycy z pod znaku p. Dmowskiego i ośmielili prasę kapitalistyczną do odpowiedniego traktowania Polski. To jest najboleśniejsza rana, zadana Polsce nie przez bolszewików, ani Niemców czy Czechów, ale przez własną reakcję, która swą wewnętrzną i zewnętrzną polityką w dalszym ciągu ranę tę zaognia!

Nasi delegaci partyjni, tow. Liberman i Reger przekonali się, po której stronie we Francji i Anglji mamy istotnych przyjaciół, dokąd głos umęczonej Polski dochodzi i wynieśli chyba to przekonanie, iż pomimo różnic w poglądach rozmaitych odłamów proletarjackich, Polska ludowa liczyć może na ich poparcie, a nie na poparcie spekulantów politycznych.

Zbliżanie Polski do Rosji wskrzeszonej mniej lub więcej autokratycznej formie, jest od pewnego czasu stale omawiane w francuskiej prasie burżuazyjnej. W numerze z 29-go czerwca „Information", poważnego i wpływowego dziennika politycznego giełdy francuskiej, ukazał się wstępny artykuł, podpisany skromniutką literką „A", p. t. „Rosja a Polska". Artykuł ten zaleca owo zbliżenie się, któremu winna pomóc Francja. Autor tego artykułu opowiada na wstępie rozmowę z jakimś tajemniczym dypomatą, który miał się wyrazić, że Wielka Rosja byłaby tylko sojuszniczką Niemiec i że on podziela pogląd Anglji, by Rosja została rozparcelowana i stała się tak jak Chiny lub Turcja wielkim terenem kolonizacyjnym, który podzieliliby między sobą Francuzi, Anglicy i Amerykanie wespół z Polską, którą należy szczerze popierać przeciw Rosji. Plan ten jest daleki od uznania zasady samookreślenia wolnych ludów w Rosji i był w pewnym momencie omawiany na giełdzie politycznej zachodniej Europy. Jednak autor artykułu wątpi, czy plan ten ma zwolenników w rządzie francuskim i ma nadzieję, że rząd jest innego zdania, bo podzielić Rosję, to znaczy właściwie przygotować ją dla Niemców, więcej zdolnych, aniżeli Francuzi i inne narody do kolonizacji i eksploatacji Rosji.

Pozostaje Polska mówi p. A., która etnograficznie położona jest między silnemi Niemcami i chwilowo osłabioną Rosją; otóż w interesie Francji i Polski leży, aby Polska oparła się o silną Rosję.

„Czy mamy przypominać — pisze p. A.— że w styczniu Piłsudski zaproponował Rosjanom w Paryżu wejść z nim w układy (?) obawiając się, że własnemi siłami nie sprosta atakom bolszewickim, tembardziej, że potrzebował produktów, których tylko Denikin mógł mu dostarczyć. Nie zawahał się zażądać od Deni-

Sejm wobec dzieci nieślubnych.

Polskie Tow. walki ze zwyrodnieniem rasy na zebraniu swem podniosło jednogłośny protest, przeciwko uchwale sejmowej, pozbawiającej nieślubne matki zapomóg w Kasach Chorych. Reakcyjny Sejm uchwałą swoją cofnął się odrazu o kilka wieków wstecz, nie rozumiejąc, że jedną z najdotkliwszych ran, jakie społeczeństwo kapitalistyczne ludzkości zadaje, a które kryją w sobie groźne niebezpieczeństwo na przyszłość, stanowi właśnie los nieślubnych dzieci; one to bowiem dostarczają „przyczynków do najsmutniejszych obrazów z dziejów ludzkiego męczeństwa".

Z chwilą nastania „ojcowskich rządów", opierających się rzekomo na chrześcijaństwie i moralności, a mających na celu obronę własności prywatnej, dzieci nieślubne zostały usunięte poza nawias społeczeństwa, pozbawion praw ludzkich i w dodatku obarczone piętnem hańby. Wieki średnie wykluczały je z cechów, nie wolno im było wykonywać żadnego „uczciwego" rzemiosła; w gospodach i szynkowniach przysługiwało im miejsce w rzędzie oprawców, katów i t. p. Kościół, który „aureolą świętości" otoczył małżństwo legalne, piętnował publicznie tych, którzy ośmielali się żyć w związkach nie uświęconych błogosławieństwem kapłańskiem.

Z początkiem 18-go stulecia, jak podaje Kampffmeyer, w Holsztynie i Saksonji kościół posługiwał się „kuną żelazną", którą zazwyczaj po skończonem nabożeństwie w niedzielę, wkładano na szyje „grzesznych" winowajców, uwiązanych u słupa przed kościołem. Występki ich ogłoszone były na tablicy, umieszczonej ponad ich „grzesznemi głowami". Sromotny ów zabytek średniowiecznego zacofania przedostał się i do naszej epoki. Rühle przytacza, iż w miejscowości alzackiej Gebweiler, w pewien wieczór grudniowy r. 1905, pogaszono wszystkie światła i przez całą godzinę ulice miasta pogrążone były w ciemności, chciano tem napiętnować fakt, iż miejscowość owa shańbioną została przyjściem na świat nieślubnego dziecka.

Stan liczebny prawnych związków małżeńskich, zależnym jest od stosunków ekonomicznych. W miarę pogarszania się warunków społecznych, małżeństwo jako zapoczątkowanie życia rodzinnego w formie legalnej, staje się dla wielu niemożliwem; skutki zaś faktu tego ujawniają się w zwiększeniu się liczby dzieci nieślubnych. Ponadto „synowie posiadających klas uważają po większej części uwodzenie i zwodzenie dziewcząt z ludu za swój przywilej".

Rühle nadmienia, że w Niemczech liczba dzieci nieślubnych przed wojną wynosiła około 180,000 rocznie. Podczas kiedy ogólna liczba narodzin stale się cofa, to natomiast liczba nieślubnych systematycznie wzrasta. W przeciągu ostatniego dziesięciolecia przed wybuchem wojny ogólna liczba narodzin cofnęła się przeciętnie o 9,2%, nieślubnych zaś wzrosła o 11,4.% „Oznacza to nietylko wzrost liczebny proletarjatu, lecz zarazem coraz większy procent dzieci wydanych na pastwę najgorszych i najnędzniejszych warunków rozwoju.

Istniejące dzisiaj stosunki społeczne na ogół krzywdzą dzieci nieślubne, szczególnie jeśli dzieci owe rekrutują się z klasy proletarjackiej. Już w łonie matki poczyna się ich krzywda. Statystyka wykazuje, iż ze związków nieślubnych rodzi się dwa razy tyle dzieci nieżywych, ile ze związków ślubnych, albowiem matki nieślubne, pozostające w najgorszych warunkach materjalnych, częstokroć zupełnie opuszczone, zapracowywać się muszą aż do ostatniej chwili. Podobna też różnica zachodzi co do śmiertelności noworodków ślubnych i nieślubnych. „Przyczyn tego zjawiska szukać należy w niekorzystnych warunkach, w jakich się matka znajduje podczas ciąży, w ciężkich porodach i w braku troskliwej pieczy po porodzie. A nadto złe traktowanie kobiety, oraz osławiona „fabrykacja aniołków" pomnażają liczbę ofiar".

Mniejszy zasób sił fizycznych, intelektualnych i moralnych dzieci nieślubnych ma swe źródło w nieszczęśliwych warunkach zewnętrznych, pociągających za sobą również masową zbrodniczość dzieci nieślubnych. Główny powód wykolejenia tkwi w smutnym losie tych dzieci, w owej wzmożonej nędzy proletarjackiej.

„Klęska proletarjackiego pochodzenia i proletarjackiej egzystencji spotęgowana jest niezawinioną, a nie do zniesienia bolesną komplikacją stosunków społecznych".

Nic przeto dziwnego, iż dzieci owe zmarniałe fizycznie, duchowo i moralnie, nie są w stanie sprostać walce życiowej i przedwcześnie padają ofiarą śmierci, o ile zaś pozostają przy życiu, zaludniają stale więzienia, zakłady dla obłąkanych, szpitale i domy rozpusty. Dr. Spann, specjalny badacz i znawca tej kwestji, wykazuje, że w Frankfurcie na 100 ślubnie urodzonych chłopców 66 osiągnęło 20 rok życia, z nieślubnych zaś tylko 18-tu. Statystyka zazwyczaj tylko stwierdza w jak wielkiej ilości nieślubnie urodzeni biorą udział w ogólnej liczbie przestępców, podczas kiedy Spann wprost przeciwnie podjął się badania: ilu z nieślubnych wkracza na drogę występku.

Wykazuje on, iż znacznie większy kontygent nieślubnych aniżeli ślubnych dopuszcza się karygodnych czynów, że nieślubni częściej bywają karani i znacznie wcześniej, aniżeli ślubni wchodzą w konflikt z kodeksem karnym.

Następnie, że znacznie większa ilość nieślubnych, aniżeli ślubnych nie posiada żadnego wykształcenia zawodowego, wiadomo zaś iż największy procent przestępców wszelkiego rodzaju dają robotnicy niewykwalifikowani.

(Dok. nastąpi).

We wtorek dnia 6 lipca o godzinie 7-ej wieczorem odbędzie się Posiedzenie Okręgowego Komitetu Robotniczego P. P. S., w lokalu Al. Jerozolimska 56.

kina współdziałania i zaproponował wzamian pewne koncesje, z których najważniejszą ta, że Polska przestanie interesować się Ukrainą. Te propozycje zostały odrzucone przez generała Denikina i Sazonowa, nie pozostało więc nic innego Piłsudskiemu, jak zawarcie sojuszu z Petlurą — co się też stało“.

P. A. pociesza siebie i nas, że Denikin już nie egzystuje, Sazonow zrezygnował z akcji politycznej, a Polacy, pomimo niepowodzeń, są na ogół zwycięzcami; rozsądni ludzie w Polsce nie chcą zwyciężyć Ukrainy, ani jej sobie zaanektować, conajwyżej dać Ukrainie autonomję. Wobec tego, zbliżenie Polski z Rosją jest wskazane, a Francuzi winni temu zbliżeniu dopomóc. P. A. skarży się, że polityka zagraniczna rządu polskiego w Warszawie nie jest zdecydowana. Rząd ten widzi jasno swe zadania, nie śmie ich jednak przeprowadzić, szczególnie kiedy wybierać trzeba między Niemcami i Rosją. Wtedy, kiedy Polska bije się ze swemi zwątpieniami, Niemcy torują sobie już przez Litwę drogę do Rosji, a więc czas dla Francji ułatwić zbliżenie Polski z Rosją.

Tak tedy Rivet w „Opinion“, wielkie A. w „Information“, Herbelte w „Temps“, Gauvain w „Journal de Debats“, wszyscy bardzo życzliwi dla Polski, wyznaczają jej rolę taką, jaka będzie najbardziej dogodna, ale... dla francuskiego kapitału.

Wierzymy jednak, że lud polski i szczera polska demokracja wykreślą Polsce linję, godną wielkiego narodu, a wtedy nie będziemy szukali na giełdzie kapitalistycznej wątpliwych sojuszników, ale podamy dłoń demokracji europejskiej. Wtedy i dłoń prawdziwie demokratycznej Francji z tradycyjną szczerością wyciągnie się do nas.

Hieronimko.

29 czerwca, 1920 r.

Endecja mobilizuje swe szyki.

Podczas, gdy Naczelnik Państwa w odezwie do obywateli nawołuje: „jedność, zgoda i wytężona praca niech skupi nas wszystkich dla wspólnej sprawy“, Endecja również wydaje odezwę do „społeczeństwa“, w której nawołuje do „zespolenia wszystkich sił narodu“. Jak Endecja rozumie to zespolenie, świadczą dalsze ustępy odezwy:

„Związek Ludowo - Narodowy wzywa swych członków i zwolenników, by odłożyli sprawy osobiste i partyjne i przystąpili natychmiast do zorganizowania wespół ze wszystkiemi narodowemi żywiołami kraju skutecznego odporu przeciwko antypaństwowej agitacji i demagogji klasowej, przygotowującej grunt dla anarchji i rewolucji w Polsce. Im większe niebezpieczeństwo na froncie, tem silniejszy musi być front wewnętrzny“.

Awięc zespolenie się w języku endeckim — to huzia na robotników i socjalistów, to „front wewnętrzny“ wobec wroga wewnętrznego! Kanalje endeckie chciałyby się nażłopać krwi robotniczej z okazji wojny...

A dalej:

„Związek Ludowo-Narodowy zwraca się również do Rządu, by zaprzestał dotychczasowej polityki słabości wobec agitacji wywrotowej. Kto odmawia poborowych od służby wojskowej, kto agituje przeciwko pożyczce państwowej, kto nawołuje dziś do strajków kolejowych — winien być traktowany narówni z wrogami zewnętrznymi bez względu na zajmowane stanowisko społeczne“.

A któż to agituje przeciwko pożyczce państwowej, czyż nie „Dwugroszówka“, niedawno zawieszona właśnie za agitację przeciwko pożyczce, a teraz samobiczująca się, jako wróg zewnętrzny.

Niechże Rząd potraktuje ją, jak sobie tego życzy!

Następnie odezwa kłamie, jakoby chciała pokoju, a nie chcieli zawrzeć pokoju socjaliści i ludowcy. A przecież każdy pamięta, jak cała prasa burżuazyjna, a w pierwszym rzędzie pisma endeckie, zadzierając nosa i pełne wzgardy, odrzucały propozycje pokojowe Cziczerina, jak z uporem broniły operetkowej świętości — Borysowa, jako miejsca rokowań!

Teraz te gazetki endeckie mają czelność twierdzić, że chciały pokoju!

Chciały pokoju wówczas tak samo, jak chcą go dziś, kiedy odezwa nawołuje, by

„Nasamprzód złamać napór wroga, napięciem wszystkich sił narodu odeprzeć od naszych granic dzikie bolszewickie hordy — a potem pokój zawierać, pokój chwalebny, który da siłę i dobrobyt Polsce, a nie uciemiężenie i nędzę“.

Śliczny program! „Nasamprzód“ — złamać napór wroga, „odeprzeć od naszych granic“ (gdzie są te granice i jak daleko mamy odpierać wroga?), a „potem“ dopiero pokój!

I taki projekcik wysuwa Endecja po 15 miesiącach wojny, w czasie których szczuła i podżegała do wojny, zalecała wyprawę na Moskwę i t. p.!

A my powiadamy: kto chce pokoju, ten głośno i otwarcie na cały świat i wobec wroga ogłasza, że pragnie zawrzeć pokój! Mówić o wojnie ma się prawo wówczas, gdy się wyczerpało wszystkie środki pokojowe.

A Polska jeszcze ani razu nie zaofiarowała oficjalnie pokoju, ale zato odrzuciła ofertę ze strony Rosjan.

Chlaśnięcia.

„Zielony karnawał“... w głowie Hoesicka.

(Pod „natchnieniem“ krakowskiego feljetonu w Nr. 183 „Kur. Warsz.“).

„Jednem słowem zabawa (corso kwiatowe w Krakowie — mój przyp.) wypadła wspaniale, zdaniem pism skrajnych, nawet za wspaniale, zważywszy, iż jednocześnie krew leje się na froncie. Ale cóż na to poradzić? Życie lubuje się w takich jaskrawych, aż melodramatycznych kontrastach. A życie trzeba brać takiem, jakiem jest.

— — — — — — — — —

...Widząc, jak się Kraków bawił w ciągu tego czerwca, możnaby mniemać, iż czasy są zupełnie normalne, że na Ukrainie niema mowy o żadnych „nowych ugrupowaniach“ i „cofaniach się w zupełnym porządku“...

— — — — — — — — —

...Jeszczeby tylko do kompletu potrzeba Messalki i Szylinżanki, a nie byłoby poco jeździć do Warszawy.

(Ze złotej przędzy „myśli“ Hoesickowych).

...Lubię genre *) Hoesickowy!... Jest w nim jakiś barok,
Który „opodeldokiem“, paczulą, lewandą
Czuć, jak stare, wiedeńskie, „wysłużone“ lando!...
Lecz, raz go przeczytawszy, ach, dopiero za rok
Chciałbym go czytać znowu!... Lecz Hoesick (o, „raty“!),
Podobny febrze, odrze, albo „filokserze“,
Ach, najmniej raz na miesiąc w „Warszawskim Kurjerze“
Snuje „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“!...
...Lubię genre Hoesickowy, bo jest w nim „beztroska“,
Głupia i tak bezmyślna, zkądś od „Reinachera, **)
I owa lekkość „olcho - lewentalo - włoska“,
Z jaką w nim pląsa Kraków, jako, ach, Riviera,
Kwiatowem Corsem, bracie, głupio roześmiana!..
Jest „proza“ Hoesickowa, jak wiedeńska „mokka“,
Niby „zapach“ starego c. i k. szlafroka,
I jak piana sztucznego „Roederer-szampana“!..

Wacław Wolski.

*) Rodzaj.

**) Słynna pierwszorzędna kawiarnia wiedeńska.

Ustawa o obrocie towarowym z zagranicą.

Komisja skarbowo - budżetowa zakończyła w piątek obrady nad ustawą o obrocie towarów z zagranicą. Właściwe oświetlenie taktyki reprezentantów kapitalizmu i obrońców paskarstwa i przemytnictwa w Sejmie przecież odniosło częściowy skutek. Przedewszystkiem komisja przez przyjęcie dodatku do art. 1 wyjęła z pod orzeczeń Głównego urzędu przywozu i wywozu i Izb przywozu i wywozu zamówienia rządowe. Następnie skreśliła komisja postanowienia zawarte w ostatnim ustępie art. 18 wedle którego zysk wywozowy można było określać jako różnicę pomiędzy ceną przeciętną na rynku zagranicznym odbiorczym, a kosztami jego produkcji wraz z kosztami przewozu i doliczeniem godziwego zysku. Następnie skreślono postanowienie o możliwości nakładania do cen wewnętrznych regulowanych przez państwo, dodatków obowiązujących wszystkich konsumentów.

Nie obyło się to posiedzenie bez ostrej walki stoczonej między posłami Diamandem i Moraczewskim z jednej a Wierzbickim i Brunem z drugiej strony o art. 2.

Art. ten uwalniał od konfiskaty i kary grzywny te towary, które zostaną przywiezione wprawdzie bez pozwolenia, jednakże po przybyciu ich do granicy zostaną zgłoszone pogranicznemu rzędowi celnemu. O ile w ciągu dwóch tygodni właściwa władza przywozu i wywozu nie da odpowiedzi towar można po ocleniu przywieść do kraju. W razie odpowiedzi odmownej towar można w ciągu dwóch tygodni nawrócić za granicę. Te postanowienia obalały w niwecz całą dążność uregulowania obrotu zagranicznego. Zagranica a zwłaszcza Francja, uważająca nas za jakichś Arabów wschodu Europy ma stałą dążność wpakowania nam jakichś paciorków, muszli, zwierciadełek, świecidełek, czy perfum i artykułów gumowych, na których nie ma zbytu we Francji. Przywóz tych towarów do Polski zupełnie słusznie jest zabroniony a w myśl art. 24 przywóz zabronionych towarów ulega karze grzywny do wysokości podwójnej wartości towaru. Takie postanowienia jak zawarte w art. 25 otwierają na oścież wrota przemytnictwu, legalizując je w zupełności. Wystarczy bowiem, by Izba przywozu i wywozu nie dała w określonym terminie odpowiedzi, aby wywieść pociąg zboża lub słoniny lub przywieść pociąg z koronkami, szampanem, perfumami, czekoladą lub tym podobnymi przedmiotami zbytku. W dyskusji poseł Brun zdradził się, że mu właśnie o to chodzi, aby mieć furtkę do obejścia całej ustawy. To jednak było zadużo dla komisji i skreślając ten artykuł zatrzasnęła furtkę przed nosem pana Bruna.

W ten sposób wyprawa bolszewików neokapitalizmu po złote runo doznała porażki. Ustawa wprowadzona we właściwe łożysko przestała radować serca panów Wierzbickiego, Bruna, Rząda i Koliszera, tym bardziej jednak wyjdzie na korzyść państwa.

O zabójstwo robotnika w Kaliszu.

Odpowiedź na interpelację.

Min. Spraw. Warszawa, 23 czerwca 1920 r. Nr. 21283/20.

W odpowiedzi na udzieloną mi przy piśmie z dnia 1 maja 1920 r. L. 292 interpelację posła Żuławskiego i towarzyszy z dnia 30 kwietnia 1920 r. w sprawie pozostawiania na wolności mordercy robotnika Brenkiego-Czajczyńskiego w Kaliszu, mam zaszczyt zawiadomić, iż z powodu zabójstwa Mateusza Brenkiego w nocy z dnia 10 na 11 kwietnia 1920 r. w Kaliszu, sędzia śledczy I rew. pow. Kaliskiego, decyzją z dnia 13 kwietnia 1920 r. postawił Teodora Czajczyńskiego w stan oskarżenia początkowo z art. 474 cz. I. K. K., a następnie decyzją z dnia 14 kwietnia 1920 r. o przestępstwo z art. 464 cz. I. K. K. i jako środek zapobiegawczy postanowił zastosować wówczas kaucję w kwocie 5000 mk.

Ponieważ w toku śledztwa wyszło na jaw, iż oskarżony Teodor Czajczyński jest kapralem 19 pułku piechoty, sędzia śledczy decyzją z dnia 5 czerwca 1920 r. Nr. S. 341/20 przekazał sprawę stosownie do właściwości Prokuratorowi przy Sądzie Wojskowym w Łodzi.

Wobec powyższego nie zamierzam wydać żadnych zarządzeń.

Minister: (—) Jan Hebdzyński.

Kronika sejmowa.

Wszyscy członkowie Związku Polskich Posłów Socjalistycznych powinni być obecni na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu.

Daszyński.

⁂

Dziś Z. P. P. S. przedłoży Sejmowi wniosek nagły w sprawie zawarcia pokoju z Rosją.

⁂

Wczoraj po południu odbyło się wspólne posiedzenie prezydjów pięciu klubów centrowo-lewicowych. Na posiedzeniu omawiano sprawę postawienia na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu nagłego wniosku z żądaniem zwrócenia się do Rządu sowieckiego z notą pokojową. Prawie wszyscy obecni zasadniczo zgadzali się z tem, że należy wystąpić z propozycją pokojową, rozlegały się tylko głosy przeciwko przedwczesnemu postawieniu tej sprawy w Sejmie, dopóki nie wyjaśni się sytuacja na frontach.

Robotnicy popierajcie swoje pismo codzienne!

Kronika polityczna.

Wczoraj o godz. 8-ej wieczorem odbyło się posiedzenie R. O. P.

* * *

Polskie stacje radjotelegraficzne przechwyciły bolszewicki radjogram, zawierający interwiew współpracownika rosyjskiej agencji telegraficznej uczłonka rady wojskowej rewolucyjnej Stalina. W interwiewie tym Stalin udziela całego szeregu fałszywych informacji na temat przerwania frontu polskiego przez czerwoną armj konną. Straty polskie, jakie wymienia Stalin, szczególnie w materjale, przekraczają miejscami wyposażenie pierwotne całej armji polskiej, co jest wystarczającym dowodem ich nieprawdziwości. Straty w ludziach w armji naszej są minimalne i nie znajdują się w żadnym współmiernym stosunku do strat normalnych przy akcjach tego rodzaju, jak ostatnie. Żadna z armji nie uległa zniszczeniu, a odwrót, dokonany przez armję trzecią, został tak skutecznie przeprowadzony, że zdołano wycofać nietylko wszystkie oddziały i materjały wojskowe, lecz nawet uprzystępniono ludności cywilnej wyjazd z miejscowości opuszczonych i udzielono ludności taborów kolejowych do wywiezienia swych rzeczy prywatnych. (PAT.).

* * *

„Gazeta Polska“ w Kwidzyniu (na Warmji) podaje, jakoby marszałek Sejmu oświadczył, iż uchwalona zostanie ustawa, że ludność na obszarach plebiscytowych przez 8 lat będzie wolna od służby wojskowej.

* * *

Depozyty ukraińskie.

Rakowski, komisarz do spraw zagranicznych Ukraińskiej Sowieckiej Republiki, rozesłał iskrówkę treści następującej:

Rząd robotników i chłopów na Ukrainie otrzymał wiadomość, że agenci fikcyjnego Rządu Petlury, utworzonego przez polski Sztab Generalny, usiłują przywłaszczyć sobie depozyty bankowe Ukraińskiej Republiki, złożne w Banku Państwa i innych finansowych instytucjach.

Rząd robotników i chłopów na Ukrainie niniejszem potwierdza swój telegram z marca roku ubiegłego, wysłany do Rządu niemieckiego o tem, że konfiskuje wszystkie wymienione depozyty i protestuje stanowczo przeciwko wszelkim wypłatom bez pełnomocnictwa Ukraińskiego Rządu sowieckiego, oraz, że zastrzega sobie prawo wystąpienia na drodze sądowej przeciwko tym instytucjom i bankom, które będą rozporządzać się samowolnie własnością narodu ukraińskiego.

* * *

Sprawa prezydenta Karola Rzepeckiego.

Dnia 25-go czerwca trybunał dyscyplinarny w Poznaniu, składający się z prezesa sądu powiatowego w Poznaniu — dra Stanisława Grossmanna, jako przewodniczącego, naczelnika wydziału w departamencie Spraw Wewnętrznych — Kazimierza Dziembowskiego, szefa departamentu Zdrowia Publicznego — dra Pawła Gantkowskiego, szefa departamentu Robót publicznych — Marjana Pospieszalskiego, oraz radcy ministerjalnego — Tadeusza Zajączkowskiego, orzekł, że zarzuty, poczynione prezydentowi poznańskiemu, 1) jakoby się zachowywał brutalnie wobec manifestantów, 2) jakoby strzelał z browninga, 3) jakoby był dał rozkaz wachmistrzom do strzelania — są nieuzasadnione i dlatego uwolnił go od zarzutu naruszenia obowiązków służbowych.

Otóż musimy wyrazić zdanie, że orzeczenie trybunału dyscyplinarnego w danym wypadku bardzo mało nas obchodzi.

W sprawie p. Rzepeckiego w związku z krwawemi wypadkami poznańskiemi społeczeństwo całe żąda sądu karnego, w danym razie poznańskiego sądu przysięgłych.

Marszałek Sejmu, a bank p. Dymowskiego.

Przed kilkunastu dniami zwróciliśmy w tem miejscu uwagę na niewłaściwość — aby nie powiedzieć więcej — jaka się wkradła do naszego życia publicznego. Polega ona na tem, iż niektórzy posłowie prawicowi zgadzają się na wyzyskanie mandatu w celach zarobkowych. Przytoczyliśmy, jako dowód rzeczowy, iż p. Marszałek Sejmu oraz p. Stanisław Głąbiński należą do „Komitetu organizacyjnego“ banku p. Dymowskiego, przyczem w ogłoszeniach do nazwisk ich przyczepiono nawet urzędy w Sejmie sprawowane. („Marszałek, prezes Ko-

ce szkodliwej, a zagranicą niedopuszczalnej praktymisji-skarbowo-budżetowej"). Przeciwko tej, wysoce, założyliśmy protesty.

Po kilkunastu dniach zareagował nań p. Marszałek Sejmu — wszakże w sposób, przeciwko któremu stanowczo zastrzedz się trzeba. Mianowicie przy pomocy komunikatu kancelarji sejmowej, wydrukowanego w sobotnim „Robotniku", p. Marszałek prostuje, że „ogłoszenie jednego z tutejszych nowofundowanych banków, iż p. Trąmpczyński powołany został do Komitetu organizacyjnego, nie odpowiada ściśle istocie rzeczy".

Wypływa stąd, że p. Dymowski rozporządza się nietylko cudzemi listami, ale także cudzemi nazwiskami — wbrew woli ich posiadaczy.

Czytamy dalej, że spółudział p. Marszałka w tej sprawie ograniczył się do zezwolenia na użycie funduszów, złożonych przez Polaków amerykańskich z inicjatywy p. Dymowskiego, jako części kapitału zakładowego."

Skoro się wyjaśnia, należy być ścisłym i wskazać, ile ta część wynosi.

Końcowy zaś ustęp komunikatu jest najważniejszy, albowiem brzmi:

„Kontrolę nad tym funduszem oddali byli ofiarodawcy Marszałkowi Sejmu". Znaczy to, iż p. Marszałek dla wykonania tej kontroli obowiązany jest wstąpić do zarządu banku, gdyż tylko w ten sposób wiedzieć może, jaki z tych funduszów czyniony będzie użytek.

Czy funkcje Marszałka dadzą się uzgodnić z obowiązkami dyrektora banku — zapewne Sejm orzeknie. Nie możemy wszakże pominąć milczeniem faktu, iż godność Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w obecnym jej ustroju jest o wiele wyższa, niż prezesów izb prawodawczych na zachodzie, bo Marszałek — to jeden z czynników Rządu. Mimo to, żaden prezes parlamentu nie przyjmie mandatu w przedsiębiorstwie zarobkowem, bo uważałby to za ubliżające powadze Izby, której jest przewodniczącym.

Wzgląd ten, choć sam przez się bardzo ważny, nie wyczerpuje jednak sprawy.

P. Dymowski agitując w Ameryce w duchu krańcowo-endeckim, zbierał pieniądze na bank partyjny, do którego zgłosił akces p. Marszałek Sejmu. Otóż jest to elementarna zasada niemal konstytucyjna, iż prezes parlamentu musi być bezpartyjny, a neutralność ta znajduje wyraz w zwyczaju, iż prezes nie głosuje, chociaż ten jeden głos mógłby niejedną sprawę zdecydować w duchu dla danego stronnictwa pożądanym lub niepożądanym. Dzięki tej nadpartyjności prezesa parlamentu, Izbie Gmin w Londynie przewodniczy od bardzo wielu lat jedna i ta sama osoba, bez względu na zmieniające się rządy partyjne. W każdym zaś razie „speaker" angielski, lub „president" francuski trzyma się zasadniczo zdala od wszelkich poczynań partyjnych, gdyż tylko w ten sposób mandat swój bezstronnie wykonywać może.

Głęboko żałować należy, iż p. Marszałek Sejmu tak bardzo się oddala od pięknych zasad, obowiązujących w najstarszych parlamentach świata, dając się wciągnąć w zaklęte koło najbardziej wojującej reakcji z pogwałceniem podstaw nietylko etyki parlamentarnej.

Nie brak wreszcie w tym wypadku nuty humorystycznej. Pierwszy wybór swój na Marszałka p. Trąmpczyński zawdzięcza, jak wiadomo, głosom dwu posłów-rabinów. Owóż bank p. Dymowskiego skierowany jest głównie przeciwko wyborcom rabinów, zaś w robocie tej p. Marszałek tak czynny przyjmować ma udział.

Jan Prosna.

Telegramy.

Komunikat Polskiego Sztabu Generalnego

Warszawa, 5 lipca.

Komunikat sztabu generalnego W. P. donosi z dnia 5 lipca:

Na północy pod przemożnym naciskiem przeszło 10 dywizji nieprzyjacielskich oddziały naszej 1 armji w ciężkich walkach zostały zmuszone do cofnięcia się. Na lewem skrzydle tej armji operują oddziały kawalerji bolszewickiej.

Jednocześnie z atakiem na skrajnej północy poprowadził przeciwnik uderzenie na linję rzeki Berezyny na wschód od Lipska. Oddziały nieprzyjacielskie, które przeprawiły się przez Berezynę zostały w walce na białą broń odrzucone na wschodni brzeg rzeki.

Na północ od Wielkiego Stachowa dwie kompanje naszej piechoty przeprawiły się przez Berezynę, na zdobytych poprzednio pontonach, rozbiły bolszewików pod Trzcianicą i Dubieniami, zdobyły trzy armaty, karabin maszynowy, 30 koni i wzięły jeńców.

W akcji w rejonie Lipska odznaczył się sierżant Biniaś, który powstrzymał cofającą się kompanję i poprowadził ją do pomyślnego kontrataku, za co został na polu bitwy awansowany na podporucznika.

No Polesiu silny atak bolszewicki w rejonie jeziora Tremlec zmusił nasze oddziały do cofnięcia się. Dalsza akcja w toku. Wzdłuż całej Berezyny i Ptyczy nieprzyjaciel przygotowuje się do generalnego ataku, którego należy się spodziewać każdej chwili.

Na północ od Olewska 26 p. p. dokonał śmiałego wypadu na Ludwipol, gdzie zdobył 3 działa, 16 karabinów maszynowych, kilkadziesiąt wozów z prowiantem i amunicją.

Wszystkie ataki na Uborci zostały przez nasze oddziały odparte.

Zacięte walki w rejonie Równego trwają. Kawalerja nieprzyjacielska przedostała się na tyły naszych oddziałów, przecinając linję kolejową Kowel — Równe.

Ataki nieprzyjacielskie na Starokonstantynów odparte.

Na odcinku wojsk ukraińskich nieprzyjaciel przejściowo zajął Dołkowce i Kopajgród, kontratakiem został jednak wyparty.

I. Zast. szefa sztabu generalnego
(—) Kuliński, gen. ppor.

Aprowizacja Górnego Śląska.

Bytom, 5 lipca.

(P. A. T.) Rząd niemiecki stara się wszelkiemi środkami przeszkodzić dowozowi żywności na Górny Śląsk z Polski. Poprzednio już wielkie transporty zboża, ziemniaków i świń starano się uniemożliwić przez niedostarczanie parowozów po załadowane wagony, które po kilka dni, a nieraz i po dwa tygodnie stały na granicy śląsko-poznańskiej. Dopiero na skutek interwencji wydziału rolniczego i aprowizacyjnego polskiego komisarjatu plebiscytowego, komisja koalicyjna zmusiła Niemców do wysłania potrzebnych lokomotyw. Dużo jednak żywności, zwłaszcza ziemniaków, zepsuło się. Te ilości jednak, które rozdzielono między ludnością, przyczyniły się w ogromnej mierze do obniżenia cen na produkty. Obecnie przedstawiciele związków robotniczych polskich i niemieckich pragnęli sprowadzić z Polski większe ilości żywności do rozsprzedaży między swych członków w kooperatywach robotniczych. Za pośrednictwem polskiego komisarjatu plebiscytowego zawarto w Poznaniu z miarodajnemi władzami umowę o dostawę 450 ton cukru, 50 ton szmalcu, 4 wagony mleka skondensowanego, 25 ton ryżu, 60.000 sztuk gęsi, oraz 4800 sztuk prosiąt. Oprócz tego pewnej ilości bydła i śledzi. Kiedy się zwrócono do komisji rządzącej w Opolu o pozwolenie na przywóz tych transportów, komisja odesłała deputację do niemieckiego urzędu żywnościowego w Opolu z tej racji, że sprawy gospodarcze, a szczególnie zaopatrzenie Górnego Śląska w żywność należą do rządu niemieckiego, a komisja koalicyjna spełnia jedynie kontrolę. Niemiecki komisarz rządowy pozwolenia na przywóz środków żywności z Polski odmówił, oświadczając, że tłuszcze będą dostarczone z Ameryki, a cukier z Niemiec. Przeciwko tej wyraźnej szykanie rządu niemieckiego występują polskie pisma górnośląskie i domagają się od komisji koalicyjnej załatwienia tej sprawy po myśli robotników. Utrudnienia, które Niemcy czynią mają cechę wybitnie polityczną: chodzi tu o utrzymanie ludności górnośląskiej w mniemaniu, że Polska nie jest w stanie dostarczać żywności. Robotnicy polscy są zdecydowani użyć wszelkich środków, dla uzyskania zezwolenia na przywóz zamówionych w Poznańskiem transportów.

Niemcy nie chcą oddać Górnego Śląska.

Paryż, 5 lipca.

(P. A. T.). (Havas). „Matin" drukuje wywiad z delegatem niemieckim, który oświadczył, że Niemcy będą proponować spłatę zobowiązań w ratach rocznych, proporcjonalnie do podnoszenia się gospodarczego kraju, oraz stanowczo będą się domagać pozostawienia Niemcom Górnego Śląska.

Sytuacja na Mazurach.

Olsztyn, 4 lutego.

(P. A. T.). Sytuacja w Oltszynie staje się coraz groźniejsza. „Dom Polski" jest w dalszym ciągu zabarykadowany i otoczony drutami kolczastemi; co wieczór bandy niemieckie atakują go. Wczoraj jedynie dzięki interwencji przedstawicieli koalicji udało się uniknąć pogromu, gdyż bandyci wtargnęli już na drugie piętro domu. Większość napastujących pochodzi z Działdowa. Tutejszy Heimatsbund płaci im 60 mk. dziennie za napastowanie Polaków. Na ulicach w Olsztynie biją nawet kobiety i dzieci. Wczoraj wieczorem pobite zostały: panie Meyzlowa i Reynanowa współpracowniczka P. A. T. w Olsztynie. Panią Reymanową obleli Niemcy jakimś płynem, który spalił ubranie. Szofer komitetu mazurskiego Grabowski został pobity: nogę ma złamaną. Redaktor „Gazety Olsztyńskiej" został także ciężko poraniony. Dziś rano wrócił do Olsztyna kurjer dyplomatyczny konsulatu, którego Niemcy napadli, odebrali mu tekę i wyrzucili z pociągu, przyczem uległ poranieniu. Dziś w niedzielę, urządza się pod flagami niemieckiemi na ulicach miasta pogromy. Rozbestwieni Niemcy rzucają się na każdego, kto wygląda im obco i biją go. Tak samo dzieje się na prowincji. W Dąbrowcu pobito i poraniono Polaków: jeden z napadniętych p. Lindowski jest umierający. Wszystkich Polaków miejscowych zaaresztowano i osadzono ich w więzieniu. W Ostradzie napadają w dalszym ciągu na „Dom Polski". Policja oświadczyła, że siły jej nie wystarczają, aby Dom obronić.

Olsztyn, 4 lipca.

(P. A. T.). Współpracownik komitetu mazurskiego w Niborgu donosi co następuje: Dziś wyjeżdżali do Niborka panowie Działaczyński, kierownik powiatowy Wierzbiński i trzej inni współpracownicy komitetu. Już na stacji w Olsztynie zaatakowano ich, przyczem jednego pobito i wyrzucono z wagonu. Pan Działaczyński, p. Wierzbiński i dwaj inni udali się w dalszą podróż. Na stacji Grossbertung trzymano pociąg 20 min. w tym czasie banda szukała po wagonach Polaków. W poszukiwaniach brali udział urzędnicy kolejowi. P. Wierzbiński, widząc, że sytuacja staje się coraz groźniejsza ratował się ucieczką i nic nie wie, co się stało z towarzyszami podróży. P. Działaczyński miał przy sobie około 100 tysięcy marek otrzymanych w Olsztynie na wypłaty.

Konferencja brukselska.

Lyon, 4 lipca.

(P. A. T.). (Radjo). Z Brukseli donoszą: Pełnomocnicy mocarstw przyjęli do wiadomości na sobotniem posiedzeniu raport zredagowany dnia poprzedniego pod kierunkiem marszałka Focha w sprawie niewykonania przez Niemców klauzul wojskowych morskich i lotniczych traktatu wersalskiego. Lista ta wymienia szczegółowo stwierdzone wypadki, odnoszące się do wydania materjału artyleryjskiego, karabinów i aparatów lotniczych, względnie oddania łupów zabranych aljantom. Ponadto Niemcy zostaną zawezwani do udzielenia odpowiedzi na trzy noty państw sojuszniczych, zredagowane w Boulogne sur Mer, a przepisujące redukcję armji niemieckiej do 100 tysięcy. W sprawie formy postępowania w Spa uchwalono, że aljanci nie będą czynili oddzielnych propozycji przedstawicielom Niemiec i że naprzód porozumieją się ze sobą, aby wyznaczyć mówcę, który przedstawi wspólny punkt widzenia aljantów przy każdej kwestji, znajdującej się na porządku dziennym. Oprócz tego delegaci państw sprzymierzonych zbierać się mają osobno przed każdem posiedzeniem w Spa, ażeby zgodnie ustalić linję postępowania.

Horsea, 5 lipca.

(P. A. T.). (Radjo). Na wczorajszej konferencji brukselskiej komitet ekspertów przedłożył sprecyzowane sprawozdanie, dotyczące rozbrojenia niemieckiej armji, marynarki i służby lotniczej, którego warunków Niemcy nie wypełnili. Sprawa ta będzie kontynuowana w Spa, gdzie pierwsze posiedzenie odbędzie się w poniedziałek 5-go b. m. o godz. 11 przed południem w Willi Flainieuse (?). W posiedzeniu tym Niemcy wezmą już udział. Korespondenci dzienników donoszą, że co do podziału sumy odszkodowań zaproponowano porozumienie w tym sensie, że Francja otrzyma 52 proc., Anglja 22 proc., Belgja, której prócz tego przy-

---

Wilk Fenrir *)

POWIEŚĆ FINANSOWA.

Tłomaczenie.

PRZEDMOWA.

Pod nazwą „Pracownicy w domu Nyland" zjednoczyli się dla wspólnej twórczej pracy młodzi poeci i artyści, wydający między innemi czasopismo „Quadriga". Poeci w tem piśmie występują bezimiennie i bezosobiście.

Ze względu na nieodzowną potrzebę zupełnej bezstronności została napisaną niniejsza powieść. W niej dążyliśmy do nowej formy artystycznego wyrazu rzeczywistości. Zapewne po raz pierwszy uczynioną została tu śmiała próba, by całokształt olbrzymiej ekonomicznej treści, korzystając z techniki stosowanej w architekturze, oblec w należytą formę, pozbawioną tandetnych łachmanów wielokrotnie odtwarzanych przeżyć i nastrojów, różnych bzdurstw romantycznych, w których niknie zazwyczaj wszystko istotne, pozbawione wszelakiej charakterystyki czy opisów. W powieści niniejszej wszystko jest ruchem i działaniem. Pozornie bezosobiste. Ten rodzaj pisania początkowo sprawia wrażenie pracy wykonanej w biurokratyczny sposób, na zimno, bez tych przepełnionych uczuciem, zrodzonych sercem nastrojów i przeżyć, których prądy przenikają zawsze każdy prawdziwie artystyczny utwór. Lecz kto posiada subtelniejsze ucho, usłyszy tu gwarne tętno z natężeniem i namiętnie walczących ludzi, oraz spostrzeże, że ludzie ci, nie zważając na całe napięcie prowadzonej walki, zdolni są ze spiżowem panowaniem nad sobą odpowiednio dostosować swe wysiłki do wspólnej pracy zasobnej we wszystkie zdobycze techniki. Zrozumie, że jest tu sprawa przyszłego losu tych bojowników i mas ludowych.

I zobaczy budowę współczesności w drgającym, szalonym, wszystko ogarniającym ruchu.

Cóż nas to może obchodzić, czy ci ludzie przylatują na swe zebrania, według uświęconych sensacją wzorów na aeroplanach do drapaczy chmur. Albo czy jedzą przytem kawior czy homary. Dajcie nam olbrzymi i suchy mechanizm współczesnego życia, bez sentymentalnych wymysłów i upiększeń, w jego istotnych kształtach, w jego istotnem działaniu.

Poeta żelaznych sonetów.

Chrystjanja, 7 lutego 1920.

Do Pana Radcy Komercyjnego Henryka Bele
Berlin.

W najbliższym czasie Norweskie Hydroelektryczne Stowarzyszenie (Norwegian Hydroelectric Association), do którego należymy również i my, zwołuje nadzwyczajne walne zebranie. To ostatnie winno określić swój stosunek do tych norweskich kół politycznych, które dążą, by drogą prawodawczą odsunąć cudzoziemski kapitał od udziału w eksploatacji miejscowej wodnej energji.

Jeśli Pan posiada jeszcze w swojej tece akcję naszego stowarzyszenia mniejwięcej w tej samej ilości, jaka była reprezentowana przez Pana na naszem ostatniem walnem zgromadzeniu, to niezmiernie bylibyśmy Panu zobowiązani, gdyby Pan, jako członek rady nadzorczej, zechciał się podjąć reprezentowania naszych interesów na mającem się odbyć zebraniu. Jesteśmy tego zdania, że wydarzenia najbliższych lat będą miały doniosły wpływ, nie tyle być może specjalnie na rozwój naszego Stowarzyszenia, ile wogóle na działalność cudzoziemskich kapitałów w Norwegji.

Spodziewając się rychłej odpowiedzi Sz. Pana

pozostajemy z wysokiem poważaniem
Norsk Hydrokemisk A. S.
Bjarnsen.

***

12 lutego 1909.

Norsk Hydrokemisk A. S.
Chrystjanja.

Pan Radca Komercyjny Bele prosił podziękować Panu za list Pański z dnia 7 b. m. Przystaje on na Pańską propozycję przyjęcia tego zaszczytnego obowiązku; prosi jednakże o możliwie pełne informacje o wszystkich odnośnych szczegółach. Życzyłby sobie bardzo wiedzieć o terminie mającego się odbyć walnego zebrania N. H. A.

Na czas swego mandatu gotów jest przelać swe akcje w trzecie ręce w ilości, jaką Sz. Pan zechce wskazać.

Z szacunkiem
za Henryka Bele
Dr. Walter Franken.

***

12 lutego 1909.

Do Pana Dra Wermlana
Trondjem.

Szanowny Panie Doktorze!

Dotąd w rodzinie naszej żywe są wspomnienia o pięknych wywczasach, spędzonych w fiordzie Hardang. I choć osobiście zaledwie trzy dni spędziłem w otoczeniu zebranego tam towarzystwa, jednakże i ten krótki okres pozostawił we mnie jaknajmilsze wspomnienie. Szczególnie utkwił w mojej pamięci ów wieczór, kiedy rozgadaliśmy się o przyszłości przemysłu w Norwegji. Pan wykazał wtedy tyle gruntownej znajomości istotnego stanu rzeczy, że pozwolę sobie zwrócić się do Pana o poradę w następującej kwestji:

Niedawno nabyłem znaczną ilość akcji pewnego norweskiego hydroelektrycznego przedsiębiorstwa. Według ostatnich wiadomości, otrzymanych przezemnie z Pańskiej Ojczyzny, w prawodawstwie tamecznem projektowane są nowe wielkie utrudnienia dla działalności cudzoziemskich kapitałów w pańskim kraju.

Wiem, że w życiu politycznem Norwegji głos Pański niemałe posiada znaczenie. Dlatego więc byłbym Panu niezmiernie wdzięczny, gdyby Pan zechciał, o ile będzie Pan uważał za stosowne, wypowiedzieć swoje zapatrywania w powyższej kwestji.

Nadchodzące lato mam nadzieję spędzić znowu w Pańskim błogosławionym kraju, który ma tak świetną przyszłość przed sobą. Przynajmniej moje panie marzą o tem. Zasyłają one najserdeczniejsze pozdrowienia małżonce Pańskiej i Panu. Nie mniej serdeczne pozdrowienia dołączam od siebie.

Z głębokim szacunkiem
Pański
Henryk Bele.

(c. d. n.)

---

*) Wilk piekielny Fenrir, jeden z tworów mitologji skandynawskiej, jest uosobieniem zła. W walce z królem bogów Odynem, pożera go, lecz niebawem sam ginie z ręki syna Odynowego, walecznego Widara.

znano pierwszeństwo do 100 miljonów funtów szterlingów, 8 proc., Serbja 5 proc., a reszta w wysokości 18 proc. podzieloną będzie pomiędzy Włochy, Japonję i Portugalję. Korespondenci podają, że prawdopodobnie na tych podstawach nastąpi zgoda.

Konferencja w Spa.

Paryż, 4 lipca.

(P. A. T.). (Havas). Delegacja niemiecka w składzie 60 osób przybyła do Spa. Pierwsze posiedzenie jutrzejsze będzie prawdopodobnie poświęcone sprawdzaniu pełnomocnictw. Konferencja zwróci się przedewszystkiem do przedstawicieli Niemiec z zapytaniem dlaczego nie odpowiedziano jeszcze na żądania sprzymierzonych, sformułowanych po konferencji w Boulogne sur Mer. Następnie przedmiotem obrad będzie sprawa rozbrojenia, podziału węgla i prawdopodobnie sprawa Gdańska, a nawet i kwestja odpowiedzi, przedłożonej przez Turcję na projekt traktatu pokojowego, bowiem rzeczoznawcy spraw tureckich towarzyszą wszystkim delegacjom. Panuje przekonanie, iż sprawa procentowego podziału sumy odszkodowań niemieckich jest w zasadzie rozstrzygnięta.

Horsea, 5 lipca.

(P. A. T.). (Radjo). Lloyd George przyjął w sobotę wieczorem na posłuchaniu kilku dziennikarzy belgijskich i oświadczył im, że Niemców nie dopuści w Spa do dyskusji nad warunkami traktatu wersalskiego, lecz jedynie nad sposobami, jak warunki te mają być wykonane.

Spa, 4 lipca.

(P. A. T.). (Havas). Przybyły tu już wszystkie delegacje. Przyjechał również Foch, witany owacyjnie przez tłumy publiczności.

Opinja p. Patka

Bruksela, 4 lipca.

(P. A. T.). (Havas). „Nation Belge“ drukuje wywiad z ministrem Patkiem. Polska, wedle opinji ministra pomimo pewnego cofnięcia się na froncie nie traci wiary w to, że i nadal będzie strażą cywilizacji na północy i wschodzie Europy.

O wojska kolonjalne.

Lyon, 5 lipca.

(P. A. T.). (Radjo). Z Moguncji donoszą: Wobec kampanji prasowej prowadzonej w Niemczech przeciwko wojskom kolonjalnym, wysoka komisja międzysojusznicza terytorjów nadreńskich po zbadaniu niedokładności artykułów prasy niemieckiej uchwaliła jednogłośnie wystosować do komisarza państwa niemieckiego następujący protest: pewna część prasy niemieckiej prowadzi od jakiegoś czasu kampanję skierowaną przeciwko francuskim wojskom okupacyjnym pochodzenia afrykańskiego. Zarzuty czynione tym wojskom nie były precyzowane. Każdy wypadek, o którym doniesiono formalnie władzom wojskowym był ze strony tychże władz przedmiotem najdokładniejszego śledztwa. Były to wypadki, w których winni zostali bezpośrednio i przykładnie ukarani, przyczem ilość takich wypadków była niezmiernie ograniczona. Większa liczba dzienników odwołała już swoje oskarżenia i loży w interesie prawdy, ażeby je formalnie zdementować, jako pozbawione w zupełności podstaw.

Bunt irlandczyków

Paryż, 4 lipca.

(P. A. T.). (Havas). Z Indji donoszą, że pułk irlandzki stacjonowany w Gullunde pod Simlą zbuntował się na znak solidarności z ruchem irlandzkim. Ruch został opanowany, a zbuntowani żołnierze umieszczeni w specjalnym obozie. Pułk irlandzki w Solan również wszczął rozruchy, lecz wartownicy z innego oddziału dali ognia. 2 żołnierzy zostało zabitych, reszta uspokoiła się. Rozruchy te mają być wyrazem solidarności z ruchem sinnfeinnistów.

Konferencja Nar. Rady Socjalistycznej.

Paryż, 4 lipca.

(P. A. T.). (Havas). Rada Narodowa partji socjalistycznej odbyła posiedzenie poświęcone reorganizacji propagandy oraz sprawie stanowiska partji socjalistycznej wobec polityki rządu uznanej przez partję za politykę represji.

Paryż, 5 lipca.

(P. A. T.). (Havas). Najwyższa rada socjalistyczna postanowiła zadepeszować do Cachin'a i Fromarda, znajdujących się obecnie w Moskwie, upoważniając ich do wzięcia udziału w kongresie trzeciej międzynarodówki, jedynie z głosem doradczym.

Konferencja sjonistyczna.

Horsea, 5 lipca.

(P. A. T.). (Radjo). Pierwsza doroczna konferencja światowej organizacji sjonistycznej rozpocznie się w środę w Londynie.

Spór łotewsko-estoński

Ryga, 5 lipca.

(P. A. T.). Na skutek orzeczenia sędziego rozjemczego w sprawie granicy łotewsko - estońskiej, łotewski minister spraw zagranicznych wraz z całym gabinetem podał się do dymisji. Sędzia pułkownik angielski Tallent, przysądził Walk Estonji.

Łotwa wydala obcokrajowców

Ryga, 5 lipca.

(P. A. T.). Łotewski gabinet ministrów postanowił wysiedlić z Łotwy wszystkich obcokrajowców, którzy nie mieli tam stałego miejsca zamieszkania przed rokiem 1915.

Konferencja bałtycka.

Gdańsk, 5 lipca.

(P. A. T.). „Danziger Neueste Nachrichten“ donoszą: Według wiadomości z Helsingforsu łotewskie ministerjum spraw zagranicznych ogłasza program konferencji bałtyckiej, która rozpocznie się 20 lipca przy udziale przedstawicieli Łotwy, Litwy, Estonji, Finlandji, Polski, a prawdopodobnie także i Ukrainy. Najważniejszą kwestją, która będzie omawiana na tej konferencji, jest sprawa zawarcia sojuszu militarnego przez państwa reprezentowane na konferencji. Dalszym ważnym punktem obrad będzie sprawa uregulowania stosunków walutowych i bankowych.

Grecy posuwają się.

Horsea, 5 lipca.

(P. A. T.). (Radjo). Grecki komunikat datowany z 3 lipca donosi, że greckie wojska przy pomocy floty angielskiej i greckiej zajęły miasto Ponderma, witane entuzjastycznie przez ludność. Pochód w głąb Azji trwa dalej.

Londyn, 5 lipca.

(P. A. T.). (Havas). „Times“ donosi, że Grecy zajęli Kimer (?). Flota grecka z 12,000 żołnierzy wdarła się do cieśniny Dardanelskiej.

Albańczycy zwyciężają

Paryż, 5 lipca.

(P. A. T.). (Havas). „Petit Parisien“ otrzymuje z Belgradu potwierdzenie wiadomości o zajęciu Vallony przez Albańczyków.

Z prowincji.

Radom.

(Korespondencja własna).

Austrjacki spadek, czyli „baron“ Warnesiusz.

W Radomiu dn. 15 marca 1920 r. został otwarty państwowy Urząd Sprzedaży wyrobów tytuniowych. Miasto Radom liczy 70.000 mieszkańców i stały garnizon wojska. Ludności z każdym miesiącem przybywa, gdyż wracają z Niemiec, z Rosji i z Ukrainy. Ponieważ miasto ma silnie rozwinięty przemysł fabryczny, nic dziwnego, że liczne rzesze robotnicze mają tysiące potrzeb związanych z utrzymaniem swego życia. Jedną z tych potrzeb — jest tytuń. Nic dziwnego, że w Radomiu tysiące ludzi było ustawicznie rozgoryczonych tem niewytłómaczonem zjawiskiem, że w Urzędzie państwowym, urzędzie sprzedaży wyrobów tytuniowych do tej pory niema ani łuta tytuniu, ani jednego cygara, zaś u „barona“ Warnesiusza, mającego tylko składnicę, jest taka obfitość, że pan „baron“ sprzedaje tytuń i cygara nietylko w składnicy, ale i w prywatnem mieszkaniu swojem. Urząd państwowy sprzedaży tytuniu od marca b. r. nie otrzymał ani jednego przydziału dla całego miasta, choć powinien otrzymywać bezwzględnie co miesiąc odpowiedni przydział, — zaś pan „baron“ austrjacki Warnesiusz otrzymuje bezprawnie przydziały dla swojej składnicy wprost z generalnej Dyrekcji z Warszawy...

Kim jest ten pan „baron“ Warnesiusz, dla którego omija się obowiązujące ustawy i potrzeby tysięcy obywateli? Pana „barona“ Warnesiusza przywieźli ze sobą do Radomia Austrjacy i jako austrjackiemu wysłużonemu oficerowi dali synekurę, czyli składnicę tytuniu. Kiedy Austrjacy ustąpili, nie zdołali zabrać swego barona i tenże ożywił w sobie nagle miłość do zmartwychwstałej Polski, i nuże czynić starania o zatrzymanie w swem ręku w dalszym ciągu składnicy. Na pomoc „baronowi“ przyszła z krakowskich żydów pochodząca małżonka, wydawszy córkę za zbankrutowanego galicyjskiego hrabiego Leduchowskiego, puka przez „hrabinę“ i wpływy jej małżonka do Władz warszawskich. I tem tylko można sobie wytłómaczyć te potworne zjawiska, że państwowy radomski Urząd nie otrzymuje literalnie żadnego przydziału tytuniu i cygar dla miasta. Skoro „baron“ Warnesiusz ma przydziały wprost z Dyrekcji, — to pytamy się, poco utworzono w Radomiu państwowy Urząd sprzedaży wyrobów tytuniowych?

A teraz na tym podkładzie przystępujemy do rzeczy ścisłych, na które, jako obywatele Republiki, żądamy od Władz naszych zgodnych z prawdą wyjaśnień.

1) Pani Warnesiuszowa otrzymała pierwszy przydział tytuniu i cygar za 124.000 marek. Drugi przydział za 164.000 marek. Przedtem otrzymywała „przydziałki“ od 50 do 100 kilo tytuniu i cygar — wszystko wprost z Dyrekcji warszawskiej, z pominięciem Urzędu państwowego w Radomiu, do którego te przydziały powinny były być skierowane.

2) Pan baron i baronowa nie zdawała z tych przydziałów żadnych wykazów, — a pan naczelnik skarbowy akcyz i monopolów państwowych, do którego nad tym należy kontrola, mimo zażaleń, które do niego wnosili trafikanci, nie spełniał swego obowiązku, jaśnie państwa baronów do odpowiedzialności nie pociągał, ani do Izby Skarbowej nie doniósł, co się w Radomiu dzieje.

3) Pan „baron“ jako właściciel składnicy, powinien 113 trafik, które się po odbiór do niego mają zgłaszać, obdzielić towarem w równej ilości. Tymczasem baronowa dała trafikantom przy ul. Lubelskiej aż po 5 (pięć) paczek tytuniu!... Trafikanci wobec kpin baronowej nie przyjęli nic i w ten sposób, wedle wyliczenia zostało baronowej 50% niepodjętego tytuniu i cygar.

Żądamy od Władz wyjaśnienia, gdzie się podziała połowa tytoniu i cygar z olbrzymiego przydziału, jaki otrzymał Warnesiusz? **I dlaczego w Radomiu do tej pory Władze nie otworzyły drugiej, przepisanej ustawą składnicy?...**

4) Wedle ustawy należy zamknąć taką składnicę, w której znajdzie wyroby tytuniowe niebanderolowane! Dnia 13 czerwca b. r. znaleziono u baronwej Warnesiuszowej: 1490 sztuk papierosów, 80 sztuk cygar, 50 gramów tytuniu, — wszystko niebanderolowane! Urząd Skarbowy akcyz i monopolów państwowych do tej pory nie chce ukończyć śledztwa. Pytamy, czy wobec jasności ustawy i udowodnionej winy Warnesiusza składnica jego zostanie zamkniętą, — czy też zamkniętą zostanie Skarbowa akcyza za to, że się nareszcie ośmieliła dowiedzieć o tem, co pod jej okiem wyprawia austrjacki baron?

5) Pani Warnesiuszowa niedawno zażądała od trafikantów miljona marek, twierdząc, że w Warszawie ma takie wpływy, że za miljon marek na pewne otrzyma tytuniu i cygar. Kiedy znowu idzie o słoninę z Gdańska, nawet kooperatywy dowiadują się, że można transporty otrzymać z Gdańska wyłącznie prze panią baronową?

Czy władze nareszcie zdobędą się na to, by wejrzeć w stosunki, panujące wokoło p. barona Warnesiusza?

Radomianin.

Łomża.

(Korespondencja własna).

Dnia 20 czerwca odbył się tu przy udziale tow. Kwapińskiego wiec polityczny P. P. S. Jak na śpiącą, tuloną zazdrośnie przez endecję Łomżę, był to wypadek niezwykły. To też tłumy wprost zapełniły salę wiecową. Jednak, niestety, zamiast walki z endecją, trzeba było całą energję skierować przeciwko komunistom, operującym wszelakiego rodzaju fałszami, aby tylko wprowadzić w błąd słuchaczów. Wspaniałe przemówienie tow. Kwapińskiego i replika na oszczerstwa komunistyczne, w zupełności przekonały masy, gdzie jest prawda i istotne pragnienie obrony proletarjatu, a gdzie demagogja tylko i ogłupianie. Wyraz temu dało jednomyślne przyjęcie następującej rezolucji:

Po wysłuchaniu referatu tow. Kwapińskiego w sprawie sytuacji bieżącej, wiec, zwołany przez łomżyński O. K. R. Polskiej Partji Socjalistycznej, stwierdza:

że w chwili obecnej sprawą najbardziej naglącą jest jaknajszybsze zawarcie pokoju;

że sprawa rolna powinna być natychmiast załatwiona tak, aby w pierwszym rzędzie otrzymali ziemię bezrolni i małorolni;

że dla wyżywienia ludności miejskiej, jak również małorolnej i bezrolnej wiejskiej konieczny jest sekwestr płodów rolnych;

że naglącą potrzebą jest uchwalenie konstytucji demokratycznej z sejmem jednoizbowym i rozwiązanie jaknajrychlejsze Sejmu ze względu na brak w nim stałej większości sejmowej, co wywołuje długotrwałe kryzysy gabinetowe.

Na tem wiec zakończono.

Po wiecu odbył się zjazd delegatów robotników rolnych, na którym komuniści ponieśli sromotną i ostateczną klęskę, albowiem przez swoich własnych zwolenników zostali wyrzuceni za drzwi.

Z życia partji.

Do Warszawy przybył przed kilku dniami tow. Stefan Żmijewski, zarządca „Dziennika Ludowego“, organu Zw. Soc. Polskich w Ameryce Północnej. „Dziennik Ludowy“ w nrze z dn 21 maja bardzo serdecznie żegna tow. Żmijewskiego.

„Przed 10 laty, kiedy tow. Stefan Żmijewski obejmował kierownictwo „Dziennika Ludowego“ jako zarządca, pismo nasze było w okresie szamotania się z ogromnemi trudnościami. Pierwszy polski socjalistyczny dziennik miał wrogów bez liku, nie miał silnych podstaw finansowych: stawiał pierwsze kroki. — Był jednak zapał do pracy, której przyświecała wielka idea.

Wspólnemi zabiegami całej organizacji, pełnych poświęcenia jednostek w wielu wypadkach, wznoszono wielki gmach: codziennego pisma robotniczego. — Wiele pracy włożył w pismo długoletni nasz do niedawna zarządca pisma tow. Stefan Żmijewski. Zapobiegliwością, zdolnościami i pracą podniósł pismo o cyrkulacji kilku tysięcy do przeszło 25 tysięcy, z niedoborów i ciągłych kłopotów finansowych do takiego rozwoju, że dziś Wydawnictwo „Dziennika Ludowego“ ma już znaczne dochody.

Dziś po 10 latach pracy, kiedy tow. S. Żmijewski wyjeżdża do Polski, ze spokojem żegna nasz wspólny dorobek, że byt zabezpieczony, że „Ludowy“ rozrósł się do potężnego pisma dziennego, które skupia 44 pracowników, ma kilka wydziałów, o ogólnym obrocie miesięcznym już setek tysięcy dolarów, którego wpływy są ogromne na masy polskiej emigracji.

Zbiorowa praca wydała owoce. Tow. Żmijewski położył znaczne zasługi w tej naszej wspólnej pracy.“

Zebranie Komitetu dziel. Powiśle odbędzie się we wtorek, dnia 6 lipca o godz. 6 wiecz. w lokalu, Solec 68.

Zebranie Okr. Kom. Rob. odbędzie się we wtorek, dnia 6 lipca, o godz. 7 wiecz. w lokalu, Al. Jerozolimskie 56.

We środę, dn. 7 lipca o godz. 7 wiecz. odbędzie się **zebranie ogólne Koła szewców i kamaszników**, w lokalu, Al. Jerozolimskie 56. Referat o sytuacji wygłosi tow. Jaworowski.

Zebranie dzielnicy śródmiejskiej odbędzie się we środę, dn. 7 lipca, o godz. 7 wiecz. w lokalu O. K. R., Al. Jerozolimskie 56.

Ogólne zebranie dzielnicy „Ochota“ odbędzie się we środę, dn. 7 lipca o godz. 7 wiecz. w lokalu, ul. Grójecka 45 m. 36. Referat wygłosi tow. Szczypiorski.

Ogólne zebranie dzielnicy Praskiej odbędzie się we środę, dn. 7 lipca, o godzinie 6 wiecz., w lokalu, ul. Kępna 15.

Z ruchu robotniczego.

Wyszedł Nr. 25/26 „Górnika“, organu związku robotników przemysłu górniczego w Polsce.

Łamistrajkowy związek. Zarząd Warszawskiego Związku Muzyków zwraca się do ogółu z następującem wyjaśnieniem:

Niejaki p. Lipski, zarządzający kinematografem „Corso“, chcąc rozbić dwa zawodowe związki — jedyne w Rzeczypospolitej — muzyków i mechaników kinematograficznych, postanowił w nowopowstałym „Polskim Związku Pracowników Kinematograficznych“ utworzyć sekcję muzyczną.

Korzystając z uprzejmości właściciela kina „Olimpja“ w osobie p. Gajewskiego, urządził dn. 4 lipca r. b. ogólne zebranie nowozapisanych członków.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, do powyższej sekcji Polskiego Związku pracowników kinematograficznych zapisali się notoryczni łamistrajki-litwacy, jak pp. Jakób Goldman (muzyk — właściciel iluzjonu — znany wyzyskiwacz pracy zawodowej) pp. Friedówna, Nudelman, Frenkel, właściciel składu aptecznego Majzels, Korobkow, były współpracownik za czasów okupacji niemieckiej gazety „Warschauer Deutsche Zeitung“.

Nowopowstała sekcja muzyczna Polskiego Związku Pracowników Kinematograficznych jest przytuliskiem dla łamistrajków-litwaków, którzy pracują wyłącznie w kinematografie „Apollo“, gdzie właściciel nie podpisał umowy ze związkiem Muzyków.

Życie gospodarcze.

Franki franc. 14.25.
Funty szterl. 645—670.
Dolary 160 — 164.
Marki niem. (100) — 470.
Ruble (500) — 295—298.

Głosy czytelników.

W sprawie gospodarki mieszkaniowej.

Z polecenia p. Szaniora, mieszkającego przy ulicy Walerckiej Nr. 14 (firma „Ogrodnik Polski), przyjąłem do mojego pomieszkania przy ulicy Ząbkowskiej Nr. 41 p. kapitana J. Tomaszewskiego, który jako oficer bez dachu nad głową, szukał dla siebie pomieszkania. Dobrowolnie odstąpiłem jemu, jako krewnemu p. Szaniora, trzy ubikacje, które on od dnia 19 marca aż do tej pory

zamieszkuje. Wprawdzie proponował mi p. kapitan, ażebym urządził u mnie jakiś menaż oficerski, ale odmówiłem.

Pomieszkanie powyższe (3 pokoje) były dla p. kapitana wystarczające aż do 16 czerwca, (więc 3 miesiące), w którym to dniu on sobie kazał zarekwirować czwarty pokoik. Pominąwszy jego zabiegi zakulisowe, ażeby się dostać czy to dobrowolnie, czy to w inny sposób, w posiadanie 4-go pokoiku (pomimo, iż dotychczas ani feniga komornego nie płacił), zaznaczam, iż Urząd Mieszkaniowy rozpatruje sprawę nieprawnie zabranego mi pokoju i że proces cywilny będzie jeszcze dalszem następstwem tego kroku. Obecnie więc zajmuję z żoną 1 pokik z przedpokoikiem i kuchnią.

Na prośbę p. kapitana pozwoliłem jemu przechować opał w piwnicy mojej, do której ja posiadam klucz. W poniedziałek, 28 czerwca, rano rozkazał on swoim żołnierzom zamek wyrwać i sobie dorobić klucz, pomimo protestu mojego. W toku sprzeczki podniósł p. kapitan swoją rękę na mnie, chcąc mnie uderzyć w twarz, mówiąc przytem: „dam ci w pysk“. Oprócz tego rozkazał on swojemu ordynansowi, ażeby mnie aresztował. Jako świadek była obecna p. Rostalska, zarządczyni mojego domu, na której świadectwo się powołuję. Kapitan jeszcze mi zagroził, że wyrzuci mnie z mieszkania.

Wobec swawoli p. kapitana zmuszony jestem podnieść protest i skargę.

Zapytuję, czy wojskowy ma prawo do dorobienia sobie klucza i aresztowania mnie?

Warszawa, 4 lipca. Józef Tusk.

Zapytanie.

(Autobusy magistrackie).

Dlaczego magistrat uprawia sport z autobusami, które jeżdżą stale puste, najwyżej przewożąc jednego, dwu pasażerów.

Kilometr jazdy samochodem kosztuje około 60 mk., poco więc to wyrzucanie pieniędzy z kasy miejskiej, które trzeba będzie zapełniać zwiększającemi się podatkami.

Albo należy zniżyć opłatę poniżej ceny biletu autobusowego, oznaczając przytem ją stosownie do drogi, jaką pasażer przejeżdża, albo skasować te spacerki autobusów, które, jeżdżąc puste, przynoszą poważny uszczerbek kasie miejskiej.

11 lipca.

Rodacy z powiatów Nadwiślańskich.

W tych dniach odbierzcie:

1) kartkę, uprawniającą do głosowania,

2) legitymację, uprawniającą do wolnego przejazdu przez Polskę.

Należy przylepić na karteczce uprawniającej do głosowania fotografję, podpisać własnoręcznie i postarać się o podpis sołtysa (Gemeindevorsteher) lub wójta (Amtsvorsteher) a po miastach władzy policyjnej.

Głosowanie 11-go lipca — przybywajcie więc na miejsce najpóźniej 9-go lipca.

Rodacy! Pamiętajcie o obowiązku Waszym!

Warmiński Komitet Plebiscytowy

Ks. Ludwiczak, prezes.

Kronika.

(a) **Kolejka Warszawa-Tomaszów.** Do zarządu budowy kolejki Warszawa-Tomaszów Magistrat wybrał prezydenta miasta jako członka zarządu, oraz delegował jako członków pp. A. Weisblata, T. Toeplitza i Kronenberga, a na zastępców pp. Kobyleckiego i Kozłowskiego.

Cena chleba nie będzie podwyższona. Z powodu ostatnich podwyżek płac piekarzy, cena chleba nie będzie podwyższona, ponieważ Ministerjum Aprowizacji zgodziło się na obniżenie ceny mąki amerykańskiej w stosunku odpowiadającym zwiększonym wydatkom na robociznę, oraz artykuły techniczne.

Należy się spodziewać, że i inne Ministerja uznają za możliwe i wskazane wejść na drogę, po której idzie Ministerjum Aprowizacji.

(a) **Urzędnicy b. zarządu Ziem Wschodnich.** W miarę opuszczania daleko wysuniętych placówek na Wschód, jak Mozyrz, Ostróg, ewakuowany stamtąd personel administracyjny Zarządu Ziem Wschodnich, przydzielony jest do urzędów wojewódzkich w Pińsku, Kowlu, Baranowiczach i Brześciu Lit. dla pomocy tamtejszej administracji cywilnej, gdzie ujawnia się nadzwyczajny nawał pracy.

Aresztowania. Dowiadujemy się o powtórnem aresztowaniu Edwarda Grabowskiego, Warskiego i Truskiera.

Zamiast drobnej monety zdawkowej. Ministerjum Kolei Żelaznych komunikuje: W celu ułatwienia odprawy osób i bagaży, M. K. Ż. wydało zarządzenie, aby kasy biletowe i bagażowe, wobec notorycznego braku zdawkowej monety, posługiwały się przy wydaniu reszty markami pocztowemi.

Podając niniejsze zarządzenie do wiadomości, M. K. Ż. uprasza podróżującą publiczność, by bez trudności przyjmowała marki pocztowe zamiast monety zdawkowej.

Równocześnie uprasza się publiczność, aby w razie nieotrzymania reszty przy kasie biletowej, względnie przy nadaniu bagażu, w każdym wypadku wnosiła reklamacje do tej Dyrekcji Kolei Państwowych, w obrębie której kupiono bilet lub nada bagaż.

Do umotywowania reklamacji należy podać imię i nazwisko, oraz adres jednego świadka, jakoteż numer biletu, wzgl. kwitu bagażowego i nazwę stacji kolejowej.

Dyrekcje Kolei Państwowych obowiązane są do zwrotu nietylko reklamowanej kwoty, lecz także wyłożonych kosztów pocztowych.

Zmiana adresu. Ministerstwo byłej Dzielnicy Pruskiej podaje do wiadomości, że biura swe w Warszawie przeniosło na ulicę Moktowską Nr. 14.

(m) **Z jadłodajni miejskich.** Wobec małej ilości osób, korzystających z kolacji, wydawanych w I jadłodajni miejskiej w Alejach Jerozolimskich nr. 57, z dniem 1 b. m. wydawane są tylko obiady od godz. 12 i pół do 5 po poł.

(a) **Urzędnicy komunalni a wojna.** Prezydjum m. Lublina nadesłało do Magistratu warszawskiego depeszę w sprawie poboru do wojska urzędników komunalnych i podjęciu starań u Rządu o zwolnienie tychże. Magistrat, wychodząc z założenia, że pracownicy komunalni winni wypełnić swój obowiązek wojskowy, postanowił reklamacji co do ogółu pracowników nie wnosić, a stosować je jedynie w poszczególnych wyjątkowych wypadkach.

(a) **Oficerowie-ochotnicy.** Ministerjum spraw wojskowych ustanowiło ochotnicze zgłaszanie oficerów do armji czynnej frontowej.

Reprezentacja „Lwowa“ zwyciężyła reprezentację Warszawy 5:0 i 3:1. Drużyna footbalowa „Reprezentacja Lwowa“, która ku radości Ślązaków pobiła wszystkie najsilniejsze nawet niemieckie kluby sportowe, zawitała na dwa dni do Warszawy, gdzie rozegrała dwa mecze z Reprezentacją stolicy.

Lwowianie okazali się drużyną pierwszorzędną. Nie dziw, grało w niej kilku graczy naszej Reprezentacji Olimpijskiej, a więc kwiat i chluba footbalu polskiego.

Pierwszego dnia Lwów pobił Warszawę beznadziejnie: 5:0 wskutek żywiołowego ataku Lwowian (Garbień, Kuchar V). Porażka Warszawy była kompletną.

Nazajutrz, w niedzielę, Warszawa wystąpiła w swym najsilniejszym składzie i tak jednak nie mogła dotrzymać placu Olimpijczykom. Zyskawszy tylko jedną bramkę z karnego strzału, Warszawa straciła aż 3 bramki. „Lwów“ schodził z boiska żegnany entuzjastycznie nietylko za grę warszawską, lecz i za górnośląskie pogromy Prusaków, które przysporzyły Polsce kilkanaście tysięcy głosów, przeciągając tylu członków z niemieckich związków sportowych do polskich.

Akademicki Komitet Obrony Ziem Plebiscytowych wzywa Koleżanki i Kolegów, zapisanych w arkuszach ewidencyjnych pod literą B (agitacja na terenach), aby bezwarunkowo stawili się we czwartek, dn. 8 b. m. o godz. 6-ej po poł. w lokalu Bratniej Pomocy Uniwersytetu

Koleżanki i Koledzy nieobecni w Warszawie zobowiązani są w ciągu tygodnia przesłać Komitetowi (Bratnia Pomoc Uniwersytetu) dokładny swój adres

Wiec plebiscytowy. W dniu 7 lipca, w środę, o godz. 7 wiecz. na placu Trzech Krzyży, odbędzie się wiec, mający na celu zaprotestowanie przeciw krzywdzącym ludność polską warunkom głosowania plebiscytowego na Warmji, na Mazurach i w powiatach nadwiślańskich, oraz przeciw terminowi głosowania. Przemawiać będą delegaci z terenów i posłowie sejmowi. Organizacje, instytucje i związki mające wziąć udział w tym wiecu, które dotychczas nie zgłosiły swego akcesu, uprasza się o przysłanie swych delegatów we wtorek o godz. 5-ej po południu do lokalu Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego, ul. Czackiego 25.

Zarząd zrzeszenia plebiscytowego ewangelików-Polaków wzywa wszystkich Polaków-ewangelików, aby w środę, dnia 7 b. m. przybyli przed kościół Ewangielicko-Augsburski, plac Małachowskiego, o godzinie 6 po poł., celem wspólnego udania się na wiec protestacyjny na plac Trzech Krzyży.

(m) **Katastrofa samochodowa.** Na szosie wprost stacji kolejki Markowskiej — Drewnica, stanął na chwilę w celu sprawdzenia czy idzie pociąg do Warszawy 26-letni Abram Cukierman, subjekt handlowy (Krochmalna nr. 36). W tym czasie pędził z szaloną szybkością szosą samochód prywatny nr. 436. Przezorny kierowca, nie chcąc przejechać Cukiermana, momentalnie samochód zahamował. Skutki tego były fatalne. Wskutek pęknięcia przedniej osi, samochód wywrócił się, zaś wszyscy jadący — kierowca-żołnierz, oraz dwie panie w towarzystwie wojskowego, wypadli na szosę, nadto został przygnieciony samochodem mimowolny sprawca tej katastrofy, Cukierman. Po nałożeniu prowizorycznych opatrunków przez miejscowego lekarza, ofiary katastrofy (dwaj wojskowi i Cukierman) zostali przewiezieni kolejką do Warszawy, stąd pierwszych w stanie ciężkim przewiozło pogotowie do szpitala Ujazdowskiego, zaś Cukiermana, ogólnie potłuczonego i z ranami na głowie — do szpitala Przemienienia Pańskiego. Szczęśliwym trafem wyszły zupełnie bez szwanku dwie wspomniane panie. Samochód został niemal zupełnie rozbity, tak że nawet trudno przeciągnąć go.

(m) **Samobójstwo.** 22-letni Kazimierz Cukierwar, podchorąży 1-szej kompanji dywizjonu zapasowego, 1-go pułku lotniczego wywiadowczego, który w celu samobójczym postrzelił się z rewolweru w pokojach umeblowanych przy ul. Nowy Świat Nr. 59, zmarł w szpitalu Mokotowskim.

(m) **Wypadki samochodowe.** Samochód amerykańskiej instytucji „J. D. C.“ Nr. 1370, prowadzony przez szofera Jana Łukaszewskiego, najechał na słup telegraficzny przy zbiegu ul. Grodzkiej i Puławskiej w Mokotowie, który został wywrócony.

— Na Krak.-Przedm. w pobliżu placu Mickiewicza z samochodu Stow. Koła Polek spadł robotnik 52-letni Antoni Mioduszewski (Chłodna nr. 42) i potłukł się ogólnie. Poszwankowanego przewiozło pogotowie do szpitala Przemienienia Pańskiego.

(m) **Zamachy samobójcze.** W domu nr. 21 przy ul. Przyokopowej napiła się jodyny w celu samobójczym Sabina Wnętrzakówna.

— W domu nr. 12 przy ul. Śliwickiej otruła się jodyną prostytutka Zofia Starowójtówna. Obu desperatkom pomocy na miejscu udzielił lekarz pogotowia.

(m) **Ofiara kąpieli.** 16-letni Bolesław Kuszkowski (Bojanowska nr. 3) kąpiąc się w Wiśle na Pelcowiźnie, natrafił na głębię i utonął. Zwłok nie wydobyto.

Teatr i Muzyka.

TEATR ROZMAITOŚCI.

„Dzika Kaczka“ — dramat w 5-ciu aktach Ibsena.

Trudno dociec, dlaczego wznawia się utwory ibsenowskie, grywane już w Warszawie, a nie wystawia się utworów, dotychczas nie znanych za sceny, a do takich należy więcej niż połowa twórczości Ibsena.

Być może dyrekcja chciała porównać wrażenie, jakie jedna i ta sama sztuka robiła przed laty, a jakie pozostawia na widzu obecnie, chciała wypróbować niejako trwałość dzieł ibsenowskich.

Otóż pod tym względem stwierdzić należy, z odbiegliśmy daleko od okresu wpływów ibsenowskich, od panowania ibsenizmu.

„Dzika kaczka“ jest jednym z najbardziej typowych utworów Ibsena. W żadnej ze swych sztuk nie pastwi się tak nad swymi bohaterami, jak właśnie w tej, nigdzie nie znęca się do takiego stopnia nad obłudą, przystrojoną w prawdę, nad prawdą, chcącą ratować zadowolone z siebie kłamstwo, nigdzie tak bezwzględnie nie chłoszcze oderwanego idealizmu, siejącego nieszczęście i śmierć, nigdzie też w okrutniejszy nie wpada pesymizm, przeciwstawiając wykolejeńcom ideowym i moralnym — nie maskowany niczem egoizm i zbrodnię, jako warunki zgodnego współżycia ludzkiego, byleby były szczere.

Nad całą sztuką (której treść każdemu jest znana) unosi się atmosfera przygnębienia i pustki duchowej, wiejącej od rozbitków: Ekdalów, Grzegorza Werle, Rellinga, żony Ekdala, a nawet Jadwigi, tej niewinnej ofiary grzechu starego Werle, idealizmu Grzegorza i komedjanctwa Hjalmara. Ibsen z dokładnością zegarmistrza wprawia w ruch pojedyncze figury swego dramatu, układa scenę za sceną, akt za aktem, a każda scena i każdy akt — to jakby rozdział z historji naturalnej grupy ludzkiej, ściślej historji dwu rodzin Werle i Ekdal. Ibsen splótł w jedno i prawo dziedziczności fizjologicznej, i prawa moralne i jemu tylko właściwy symbolizm, a nad wszystkiem góruje fatalizm autora, wymierzający kary winnym i niewinnym, albowiem któż jest bez winy?

W sztuce przemawia sędzia i prokurator, operator dusz ludzkich i kaznodzieja, no i filozof mieszczański.

Symbolika utworu, konflikty dramatyczne są nieprzekonywujące i przestarzałe. Dawniej doszukiwano się głębokiej ukrytej treści w rozmowach Grzegorza z Jadwigą o dzikiej kaczce, dziś wydają się naiwne i nużą. Widz na początku drugiego aktu wie już, że Jadwiga, zagrożona ślepotą, jest córką starego Werle, a dowiaduje się od autora dopiero w 5-ym akcie. Akcja jest rozwlekła, pełna scen błahych, acz doskonale zaobserwowanych. Wogóle obserwacja ludzi zdradza lwi pazur wielkiego talentu. Ludzie Ibsena się żywi, mimo całego swego dziwactwa, a taki typ jak Hjalmar i Ekdal jest arcydziełem charakterystyki.

Ibsena jest b. trudno grać. Wszystko u niego jest ważne: realizm scen, nastrój, djalog. Wznowienie sobotnie nie było dostatecznie przygotowane, przytem trwało zbyt długo, należałoby 4 akty ostatnie grać bez przerwy, stopniując efekty.

Wykonanie było nierówne. Doskonale były odegrane role kobiece przez p. Teklę Trapszo, Weryho i Majdrowiczównę. Zwłaszcza ta ostatnia miała sceny czarujące.

Pan Zelwerowicz w roli Hjalmara dał postać jednolitą i konsekwentną, ale zbyt monotonną. Hjalmar jest ograniczony, ale przytem pozer i deklamator, należy go więc wyposażyć w patos i afektację. Przytem p. Zelwerowicz dodawał od siebie słowa i zdania całe, „upiększając“ w ten sposób, zgoła zresztą zbytecznie, tekst Ibsena.

Bardzo dobrym ojcem Ekdalem był p. Maszyński: charakteryzacja, ruchy świetne, niepotrzebnie tylko nadużywał dźwięków nieartykułowanych.

Pan Maliszewski w roli Grzegorza Werle czynił wysiłki inteligentne w celu opanowania zbyt trudnej dla niego roli.

Niedopuszczalną rzeczą jest opuszczenie ostatniej sceny sztuki, b. ważnej dla zrozumienia całości. b.

Teatr Praski daje dziś, jutro i w czwartek melodramat ze śpiewami i tańcami, zlokalizowany przez Ludwika Śliwińskiego p. t. „Nad przepaścią“.

Teatr Polski. Dziś i dni następnych „Mieszczanin szlachcicem“ Molier'a i pantomina K. Szymanowskiego.

Teatr Mały. Dziś wznowienie — po raz pierwszy na scenie T. Małego —, „Aszantki“, komedji W. Perzyńskiego.

Wydawca: Nacz. Rada Polsk. Partji Socjal.

Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7. Redaktor Naczelny dr. Feliks Perl.